



# **CZAS KOBIET!**

**REWOLUCJA W PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ SYRII WIDZIANA OD WEWNĄTRZ**

**Tekst ten jest reprodukcją wywiadu, który ukazał się w piśmie *Inny Świat* w 2024 roku.  
Za zgodą auterek nieznacznie go poprawiono.**

**Rewolucja na Bliskim Wschodzie, styczeń 2025 || [rewolucjabw.noblogs.org](http://rewolucjabw.noblogs.org) || [rewolucjabw@riseup.net](mailto:rewolucjabw@riseup.net)**





**Rożawa, miejsce gdzie obecnie wciąż trwają rewolucyjne zmiany społeczne i miejsce, gdzie wciąż trwa walka o przetrwanie. Tym razem nie jest to walka z tzw. Państwem Islamskim, lecz z drugą co do wielkości armią w NATO, armią turecką. Na szczęście nie doszło jeszcze do pełnoskalowej napaści Turcji na terytoria Demokratycznej Autonomicznej Administracji Północno-Wschodniej Syrii, choć ta groźba wciąż wisi w powietrzu. Rożawa przez lata urosła do niemal mitu, zrealizowanej utopii, gdzie zwyciężyła rewolucja a anarchistki wraz z innymi lewicowcami wprowadzają w życie ideały płynące z więziennej celi Abdullaha Öcalana... Czy tak jest naprawdę? Czy może tylko chcemy by tak było, wiedzeni za nos przez rewolucyjną propagandę sukcesu? Jako anarchistki/ści musimy być zawsze czujni i analizować wszystko pod krytycznym kątem. I taka jest ta rozmowa. Rozmowa z dwoma osobami, które dłuższą chwilę przebywały w Rożawie, które miały możliwość bycia zarówno wewnątrz ruchu, jak i wśród zwykłych mieszkanki i mieszkańców tego regionu. Osoby te mają z jednej strony krytyczne podejście do wielu spraw związanych z tamtejszą rewolucją, ale z drugiej dostrzegają w niej bardzo wiele aspektów i rozwiązań, jakich z całą pewnością brakuje nie tylko w ruchu anarchistycznym na terytorium zwanym Polską. Dlatego rozmowa ta jest bardzo ważna i należy się jej uważna lektura, do czego zachęcamy.**

**Krawat: Spędziliście ponad 2 lata w Północno-Wschodniej Syrii, która jest w Polsce bardziej znana pod nazwą Rożawa. Czy możecie opowiedzieć, dlaczego się tam wybraliście i co tam robiliście?**

**Kalina:** Ja długo zbierałam się do tej decyzji. Przede wszystkim miałam taką wizję tego miejsca, w której osoby międzynarodowe jadą głównie walczyć zbrojnie i nie czułam, że jest to droga dla mnie. Nie czułam się ani wystarczająco sprawna fizycznie, ani na tyle odważna. Myślałam, że nie bez powodu większość internacjonalistów to mężczyźni między 18 a 30 rokiem życia i znacznie mniejsza grupa równie młodych kobiet, sprawnych fizycznie i takich trochę maczo. Ja nie pasuję do żadnej z tych kategorii. To się zmieniło, kiedy poznałam kilka osób, które stamtąd wróciły. Okazało się, że nie są ani tak silne, ani tak maczo, jak to sobie wyobrażałam, a za to mają dużo bardzo ciekawych przemyśleń.

Dodatkowo w Afrin, zachodniej części tego terytorium, w czasie inwazji Turcji zginął mój przyjaciel, turecki anarchista. Długo ukrywaliśmy jego tożsamość, ze względu na rodzinę, która nadal mieszka w



Turcji, ale w końcu postanowiliśmy ją ujawnić, bo pamięć o jego poświęceniu jest ważna nie tylko dla jego przyjaciół, ale również dla rozwoju internacjonalizmu. Jego śmierć była dla nas wszystkich bolesnym ciosem. Ara (znany tam pod imieniem: Şevger Ara Makhno), przez kilka lat przygotowywał swój wyjazd, przeprowadził się do Europy Wschodniej, kilka lat uczył się trudnego nowego języka i żył w oddzieleniu od swoich tureckich towarzyszy, żeby mieć gdzie wrócić z Syrii (w Turcji trafiłby do więzienia). Do Rożawy dotarł w 2018, a kilka dni później Turcja zaatakowała Afrin. Ara uparł się, żeby tam pojechać, mimo bardzo krótkiego przygotowania. Został zabity przez państwo tureckie 4 marca 2018 w ataku z powietrza zaledwie po dwóch tygodniach pobytu w Afrin. Z jego ciała nic nie zostało, a towarzyszom, którzy wybrali się na

miejsce zdarzenia udało się odzyskać tylko dwa małe kawałki kamizelki. Jakies pięć lat przygotowywał się, żeby pojechać tam, wspierać rewolucję i przywieźć stamtąd inspirację do dalszych działań, a ostatecznie zginął po miesiącu pobytu w PWS. Po jego śmierci byłam naprawdę wściekła, również na niego. Bo Ara był świetnym towarzyszem, bardzo oddanym walce, łączył ze sobą osoby z różnych środowisk, inspirował. Myślałam, jak dużo więcej mógłby zrobić, gdyby został w Europie. Kilka lat zajęło mi uporanie się z żalem i gniewem, aż zrozumiałam, że jedynym sposobem, żeby nadać sens

jego życiu i śmierci, jest kontynuowanie jego ścieżki. Wielu przyjaciół Ary przyjechało do PWS, a za nimi kolejni. Można powiedzieć, że swoim poświęceniem Ara otworzył tę drogę dla nas wszystkich.

W końcu przeżywałam głębokie rozczarowanie polskim ruchem anarchistycznym, miałam poczucie, że brak nam kierunku, wiary w rewolucję i powagi w podejściu do wspólnego organizowania się. Brak nam metod i wizji. Mówimy dużo o solidarności, ale nie potrafimy rozwiązać wewnętrznych konfliktów ani wspierać się nawzajem w trudnych momentach. Chciałam znaleźć inspirację w Rożawie, przede wszystkim w samoorganizacji kobiet. Ważne było też to, że w przeciwieństwie do wielu innych terytoriów oswobodzonych, takich jak w Chiapas, rewolucja w PWS jest otwarta na obcokrajowców i chce włączać ich w swoje działania. Jesteśmy tam witane jak towarzyszkę w walce. Kiedy przekroczyłam granicę, pierwsza rozmowa przy pierwszej herbacie z osobami z ruchu kurdyjskiego dotyczyła rewolucji. W końcu rozmawialiśmy o rewolucji nie jak o infantylnym marzeniu, na które można co najwyżej przewrócić oczami, tylko jak o fakcie dokonanym, o czymś, co możemy budować wspólnie.

**Dereń:** Mówiąc bardzo skrótowo, podróż do Rożawy była w linii prostej konsekwencją idei anarchistycznych i rewolucyjnych, w które głęboko wierzę. Tak samo jak Hiszpania w 1936 roku przyciągała rzesze internacjonalistek, tak i ta w Północno-Wschodniej Syrii jawiła się jako to miejsce, gdzie teraz, w naszych czasach, dzieje się wyjątkowy rewolucyjny eksperyment. Oczywiście na miejscu okazało się, że internacjonalistek w Rożawie jest o wiele mniej, niż było ich w Hiszpanii (może do kupy z 200 osób w przeciągu przeszło 10 lat rewolucji, nie licząc tureckiej lewicy traktowanej jako osoby lokalne), a tzw państwo islamskie dużo lepiej potrafiło zorganizować ludzi, którzy tysiącami przybyli z całego świata by wziąć udział w ich własnej wersji utopii. Pytanie dlaczego jest nas tam tak mało - zostawię na inny moment. Wiedząc, że rewolucja ma miejsce tuż obok, w zasięgu, chciałem tam być, uczestniczyć w niej, uczyć się z niej, organizować się, działać, walczyć.

Z samym regionem mam też osobistą historię, bo przed wyjazdem do Rożawy, różne części Kurdystanu odwiedzałem od przeszło 10 lat. O samym dostaniu się do Północno-Wschodniej Syrii myślałem po raz pierwszy gdy byłem w okupowanej przez Turcję części w 2015 roku, w czasie gdy w Syrii szalała wojna z tzw państwem islamskim. Nie byłem wtedy jednak dość odważny by to zrobić, a przedostanie się wtedy przez południową granicę kojarzyło się jedynie z udziałem w walce zbrojnej, do której po prostu nie czułem się gotowy i nie czułem, że miałem odpowiednie umiejętności by się tam przydać, czy w ogóle przeżyć taką podróż. Latem 2015 roku w obrębie państwa tureckiego rozpoczęła się tzw wojna miejska, a ja będąc na miejscu związałem się z tym regionem nieco głębiej. Pokrótkie powiem, że ta odsłona



wojny rozpoczęła się w odpowiedzi na zamach bombowy w Suruç (Pirsûs), którego dokonało państwo islamskie, przy oczywistej współpracy Turcji. W tym małym przygranicznym miasteczku w zamachu zginęło 33 młodych ludzi chcących udać się do Północno-Wschodniej Syrii by odbudowywać położone kilka kilometrów dalej zrujnowane Kobane i wiozących tam zabawki dla dzieci. Młodzież kurdyjska przejęła wtedy kontrolę nad osiedlami w zdominowanych przez Kurdów miastach i okopała się a rząd turecki zareagował po swojemu zmieniając przejęte miasteczka, czy osiedla w kupę gruzu. Turecki Kurdystan z wyglądu przypominał wtedy widokówki z Syrii. O samej tej wojnie można by dużo mówić, ja powiem jedynie, że będąc wtedy w regionie, poznałem osoby, które zginęły w tym zamachu (łącznie zginęło tam 5 młodych anarchistów). Było to bezpośrednio zetknięcie się z realnym wymiarem tego konfliktu. W tamtym czasie najpierw chodziłem na demonstracje (kiedy się jeszcze dało), potem tylko chowałem się przed atakami wojska - znów nie miałem pojęcia co robić ani jaką rolę odgrywać. Trzymałem się anarchistów i osób queerowych, nie znałem na tyle innych ludzi ani języka i nie miałem na tyle odwagi by wiedzieć, jak się w tym sensownie poruszać ani co robić. Łatwiej mi było się odnaleźć w Stambulskich starciach z policją, niż stawać twarzą w twarz naprzeciw drugiej co do wielkości armii NATO zrzucającej bomby z helikopterów na osiedla mieszkalne w Kurdystanie. Ale wiedziałem już wtedy, że będę chciał tam wrócić. Gdy ostatecznie podjąłem decyzję o udziale w Rożawskiej rewolucji - wyjazd tam stał się ekscytującym planem a ja miałem mnóstwo pytań.

Wspomniany przez Kalinę Ara również był moim przyjacielem, znałem też Helin Qaracox (choć nie tak dobrze jak Arę), brytyjkę, która również zginęła w Afrin jedynie 2 tygodnie później niż Ara. Po przyjeździe na miejsce lista zamordowanych przyjaciół zaczęła się wydłużać o kolejne wspaniałe osoby. Pamiętam, że przed wyjazdem tam przygotowywałem się wewnętrznie na taką możliwość, że nie wrócę. To konsekwencja brania siebie i wiary w zmianę świata na poważnie. Świadomość poświęcenia tych przyjaciół a także innych wcześniej poległych anarchistek i anarchistów w walce o lepszy świat na pewno w tym wyborze pomogła. Samotnie, w bezruchu, zresztą trudno jest wypełnić wyrwy powstałej po nich. Ich ofiara jest żywym łącznikiem z walką rewolucyjną - ich kroki inspiracją, przypomnieniem, by



nie poddawać się, iść do przodu, budować wspólnoty i walczyć o lepszy świat. Podobnie do Kaliny, też czułem, że Ara utorował moją drogę.

**Kalina:** Jeśli chodzi o to, co tam robiliśmy, to pewnie warto też w ogóle powiedzieć, co można tam robić. Najbardziej znane w PWS są międzynarodowe oddziały w Jednostkach Samoobrony (YPG i YPJ). Tymczasem można tam robić wiele różnych rzeczy. Poznałam osoby, które przyjechały tam pracować jako dziennikarki, nauczycielki, fizjoterapeutki, lekarki, inżynierki, współpracować z Uniwersytetem, NGO-sami a nawet bezpośrednio z samorządem. Wiele kobiet trafia też do Instytutu Jineologii imienia Andrei Wolf - to dobra droga dla osób zainteresowanych riserczem i do Kongra Star - parasolowej instytucji zrzeszającej organizacje kobiece. Muszę też powiedzieć, że rzadko możemy mieć tam aktywną rolę. *Ruch* raczej oczekuje od nas, że będziemy się uczyć, niż że będziemy dzielić się naszą wiedzą. Dlatego wiele ról, które tam mamy, polega na towarzyszeniu komuś, obserwacji, mówiąc w skrócie, wiele osób czuje, że niewiele tam robi. To jest też coś, co *ruch* krytykuje u osób z zewnątrz, że brak nam pokory i cierpliwości, że nie umiemy się odnaleźć, nie mając jasnych zadań i inicjatywności. Osoba może wykazywać się inicjatywą zwykle dopiero wtedy, gdy na stałe dołączy do *ruchu*.

Ja byłam przez jakiś czas w różnych organizacjach związanych z *ruchem*, ale ostatecznie najwięcej czasu spędziłam pracując w Domu Kobiet, instytucji cywilnej w której kobiety rozwiązują problemy rodzinne, takie jak przemoc domowa, sprawy majątkowe, rozwody, opieka nad dziećmi i wiele innych. Dbają o to, żeby przestrzegane było Prawo Kobiet i chronią kobiety przed zabójstwami honorowymi. Jest to nurt sprawiedliwości społecznej, w którym zgodnie z tradycjami tego regionu dąży się do rozwiązania konfliktów przez dialog, w poszukiwaniu rozwiązań, które każda ze stron będzie mogła zaakceptować. (Więcej o ich pracy można przeczytać w artykule w *Le Monde Diplomatique Polska* z kwietnia 2023). To fascynujące miejsce, w którym miałam okazję poznać realia życia syryjskich kobiet i rodzin, oraz zobaczyć, jak Autonomiczna Administracja stopniowo je zmienia.





Brałam udział w negocjacjach z rodzinami, spoktaniach całego kantonu, gdzie Domy Kobiet z różnych miejscowości opisywały swoje problemy, i edukacjach oraz samoedukacjach. Chodziłyśmy razem na marsze, protesty i odwiedzałyśmy się w domach po pracy. Moje koleżanki były głównie Kurdyjkami, ale odwiedzałam też inne Domy Kobiet, w których większość pracujących to Arabki oraz chrześcijanki (Asyryjki i Syriaczki). Warto dodać, że Domy Kobiet są pierwszą instytucją, która powstała w czasie rewolucji. Zanim jeszcze powstały kobiece oddziały samoobrony YPJ czy Kongra Star. I pracują tam wyłącznie kobiety ze społeczeństwa.

Innym bardzo ciekawym miejscem, w którym niestety mogłam spędzić tylko dwa tygodnie, był projekt wiejski, który porównać chyba można tylko do centrum społecznego. W odremontowanej wspólnym



wysiłkiem mieszkańców zagrodzie zamieszkała osoba z Ruchu Kobiecego, nazwijmy ją heval Berivan, która razem z kobietami ze wsi stworzyła projekt dedykowany głównie kobietom i dzieciom. Z kilkoma rodzinami założyła ogród warzywny (zwyczaj porzucony przez kurdyjskie rodziny w tej wiosce), w projekcie brały udział również dzieci, które dostały do opieki własne rośliny. Do tego za namową Berivan nauczycielki ze szkoły założyły Komitet Edukacyjny, dwa razy w miesiącu

organizowały edukację dla kobiet z wioski, a raz w miesiącu dla całej wioski, na różne tematy, które wydawały im się ważne, np. strach. Grupa nastoletnich dziewcząt spotyka się tam 3 razy w tygodniu na wymyślone przez siebie zajęcia. Są to szachy, klub czytelniczy i nauka angielskiego. W społeczeństwie, w którym dziewczęta często nie chodzą do szkoły, albo kończą edukację na 6 klasie, a większość kobiet z pokolenia ich mam (40 lat i więcej) jest niepiśmienna, to niesamowita zmiana. Centrum odwiedzają też codziennie młodsze dzieci, które 3 razy w tygodniu mają zajęcia plastyczne (często recyklingowe), rytmiczne (granie na zrobionych przez siebie instrumentach), czytanie bajek i po prostu zabawy. Heval Berivan organizuje również różne zajęcia odbudowujące wspólnotowość, takie jak wspólne robienie przetworów, wspierające niezależność ekonomiczną kobiet i wioski, np. kooperatywę hodującą grzyby (mało dostępne w regionie), czy sprzedaż rękodzieła. Po 3 latach działań heval Berivan ma przekazać dalsze prowadzenie projektu kobietom z Komitetu Edukacji, żeby projekt stał się samodzielny.



Okoliczne wsie, które już dwa lata temu odzywały się z prośbą o stworzenie podobnego projektu u nich, mają dostać wsparcie od nowych organizatorek projektu. To najbardziej dopracowany lokalny projekt, który udało mi się zobaczyć w PWS, równocześnie w bardzo wyraźny sposób wpływających na pozycję kobiet w ich społeczności, w której tradycyjnie są one postrzegane jako gorsza płęć.

Pracowałam też przez 2 miesiące w czymś w rodzaju szkoły artystycznej dla kobiet. Takie miejsca powstały we wszystkich miasteczkach, dlatego że wcześniej kobiety nie mogły zajmować się sztuką. To miejsce oferowało szkolenia dla starszych dziewcząt, które później stawały się nauczycielkami młodszych dziewczynek. To jest ważne, że *ruch* stara się zawsze stwarzać takie warunki, żeby osoby lokalne przejmowały inicjatywę. Tak więc była tam grupa dziewcząt, które uczyły się gry aktorskiej i reżyserii teatralnej, gry na instrumentach, śpiewały i tworzyły piosenki (głównie, trzeba przyznać, propagandowe), ale też uczyły się obróbki dźwięku, nagrywania i montażu filmów. Były też zajęcia malarskie. Te starsze dziewczęta, między 17 a 25 rokiem życia, mieszkały razem w komunie, czyli wynajętym przez *ruch* domku i to była jedyna sytuacja, w której widziałam młode niezamężne dziewczyny mieszkające poza rodziną, bez opieki *partii*. Doświadczwały niespotykanej w skali całego pewnie Bliskiego Wschodu swobody. Chodziły do pracy w tej szkole artystycznej, za co dostawały niewielkie wynagrodzenie, a dodatkowo część z nich studiowała. Jak dużo młodych dziewczyn, które wyrwały się z rodzinnego domu, jarały dużo szlugów, czasem pijały piwo, prawie nigdy nie sprzątały a na śniadanie jadły chipsy i batoniki. Osobie w moim wieku czasem trudno było z nimi wytrzymać (śmiejch), ale równocześnie zawsze byłam pod wrażeniem tego, jak niesamowicie dużo mają szczęścia. W ich kraju są pierwszymi kobietami, które doświadczają takiej wolności. To jest naprawdę przełomowa zmiana. Normalnie takie kobiety byłyby bardzo źle postrzegane przez sąsiadów, zresztą nikt nie wynająłby domu samotnym dziewczętom, ale tutaj ich praca z *ruchem* dawała im szacunek i akceptację.

**Dereń:** Od przyjazdu do Rożawy również przewinąłem się przez kilka struktur. Jedne były związane z *ruchem*, inne bardziej ze społeczeństwem. Różnica jest taka, że te związane z *ruchem* są zorganizowane w żyjące wspólnie komuny, które mają swoje zaopatrzenie (jedzenie i podstawowe produkty, takie jak mydło czy proszek do prania, a nawet ubrania), gdzie obowiązują konkretne zasady, dzień ma swoją strukturę, organizowane są wspólne edukacje, używa się narzędzi, które pomagają w upolitycznianiu codziennych doświadczeń, wewnętrznego rozwoju osobistego i rozwoju grupy jako grupy. O tych narzędziach opowiemy nieco później. Praca ze społeczeństwem oznacza często życie w rodzinach, bez tych wszystkich elementów. Nie sposób tu oczywiście mówić o wszystkich doświadczeniach stamtąd,

ale podzielię się kilkoma. Pracowałem między innymi w komitecie mediacji, w służbie zdrowia, odwiedzałem różne projekty.

Jednym z doświadczeń, którym chciałbym się podzielić, jest czas który spędziłem z jednym starszym lokalnym towarzyszem, nazwijmy go heval Azad, w kilku wioskach położonych przy granicy z Turcją. Od razu może uściślić, że w Rożawie pojęcie osoby lokalnej oznacza osobę raczej z bliskiego wschodu, niż np. z Syrii, może to być więc równie dobrze osoba z tureckiego Kurdystanu, Iraku lub Iranu. Jego, a przez to i moja "praca" polegała na tym aby wspierać i budować wspólnotowość wiejską. Heval Azad "opiekował się" trzema wsiami położonymi przy samej granicy z Turcją i z Irakiem. Organizował te wsie w sposób organiczny, odwiedzając różne rodziny, godzinami dyskutując. Gdy ludzie z jakiegoś powodu nie chcieli ze sobą rozmawiać, zabierał osoby z jednego domu do drugiego, pomagając w rozwiązywaniu konfliktów. Mieszkał już tam od około 6 lat i był zżyty z tą społecznością, która raczej darzyła go zaufaniem. Wsie, którymi się opiekował były raczej niewielkie (od 25 do 160 domów) a mieszkańcy ich miewali różnorakie problemy. Zamieszkiwane są głównie przez Kurdów, więc dały mi taki mały wgląd co do wiejskiego Kurdyjskiego społeczeństwa tego regionu. Podążałem więc wraz z hevałem Azadem od rodziny do rodziny dyskutując tematy polityczne i życiowe, próbując organizować wraz z ludźmi jakieś



wydarzenia - np wspólną pracę nad jakimś kolektywnym dobrem, czy to sprzątanie wsi, czy zamontowanie oświetlenia, zorganizowanie ogrodzenia do parku, zbiory cebuli z kolektywnego pola itp. Przebywanie z tymi ludźmi pomogło mi zrozumieć pewne niuansy kulturowe. Pomogło mi też zrozumieć system wartości, którym kieruje się *ruch*, różnice w jego podejściu oraz w podejściu społeczeństwa oraz problemy wynikające z akceptacji wanguardystycznego modelu. Oczywiście 3 miesiące to nie jest dość czasu, żeby móc wejść w zażyte relacje z lokalną populacją, ani żeby mieć pełną analizę socjologiczną społeczności, ale pewne obserwacje ze mną pozostały.

W tych wsiach organizowane były różne wydarzenia artystyczne, czy edukacje, choć nie było ich wiele. Pracą hewała Azada było stwarzanie okazji do ukolektywniania życia, albo np szukanie wspólnych rozwiązań ekonomicznych. Z pomocą

*ruchu* kupował np mąkę którą dzielił i rozdawał po równo w częściach jednej ze wsi, ale pod warunkiem, że dojdzie do wspólnego pieczenia chleba. Zlecał któregoś z rodzin zorganizowanie 10 kolejnych rodzin i wspólnego pieczenia i zakazywał rozdawania części mąki. Osobom, których nie było akurat, należało chleb dostarczyć. Zorganizował też wraz z lokalną społecznością kolektywne pole, oraz park, który służył do spotkań organizacyjnych wioski. Pewne rzeczy się udawały inne nie. Ciekawe było to, że tak jak w PRLu ludzie czasem znajdowali mnóstwo powodów, by migać się od kolektywnej pracy zawsze powołując się na brak zaangażowania u innych. W mojej pobieżnej ocenie zdawało mi się, że heval Azad pewne rzeczy czasami zbyt narzucał, że często to były jego pomysły, które nie były może dość jasne dla wszystkich i nie wynikały może zawsze z ich własnych potrzeb. Grupowy proces samoorganizacji ludności tej wioski stawał się może nawet trudniejszy, właśnie dlatego, że był tam zewnętrzny organizator, który wychodził z inicjatywą i jedynie angażował innych rozdając zadania. Tu uwidacznia się moim zdaniem słabość wanguardystycznego modelu, bo mając wyznaczoną osobę - kogoś z wizją i inicjatywą sami się upasywniają. Oczywiście ten model jest nastawiony na efekty długofalowe, których już nie mogłem widzieć i na pewno wieś wiele zyskała na obecności hevala Azada w tym miejscu. Ostatecznym jego celem było, żeby wieś się samo-organizowała i funkcjonowała jak większy kolektyw. Czy to się da w owym modelu osiągnąć - pozostaje wielkim pytaniem całej tej rewolucji. Mimo rozbieżności ideowych, podziwiam hevala Azada, a z jego metod można wiele wyciągnąć. Przez cały czas czułem od niego ogromny szacunek, godzinami dyskutowaliśmy idee anarchistyczne. Sam gdy zostałem z misją zorganizowania kilku spraw zobaczyłem jak ciężko jest kogoś zaangażować, mimo iż kwestia tyczyła się dobra wspólnego, które ułatwiło by życie wszystkim mieszkańcom. Nie chciałem niczego narzucać i w końcu nie udało mi się wykonać powierzonej misji. Moje relacje z mieszkańcami wsi były zbyt słabe. Ale mówi się, że człowiek najwięcej uczy się ze swoich porażek.

**Krawat:** A jak wygląda taki przykładowy dzień z życia internacjonalisty?

**Kalina:** Zależy od struktury, w której się jest. Jeśli są to formacje związane z *ruchem*, to pobudka jest zwykle koło 5.30 rano. Potem jest wspólny sport, śniadanie, które przygotowuje osoba z dyżurem kuchennym, wspólne sprzątanie. Potem jest czas na pracę, edukację, wizyty, podróże, zakupy. Są wspólne przerwy na herbatę, wszystkie posiłki je się wspólnie i wspólnie się po nich sprząta. Zwykle wieczorem jest też czas na spotkanie grupy, przekazanie raportu z dnia oraz samo/krytyki. Po kolacji czasem ogląda się filmy, zwykle takie, z których można się czegoś nauczyć. A czasem siedzi się przy ognisku, śpiewa i tańczy. Potem przygotowujemy pokój do spania, latem zwykle śpi się na dachu (bo chłodniej i daleko od węży i skorpionów), w niektórych strukturach przydzielane są dyżury nocne. I



idziemy spać, bo rano znowu trzeba wstać. Nie ma czegoś takiego jak weekend, bo rewolucja nie czeka. Ale są też takie miejsca, w których mieszka się komunalnie, ale bez tych wszystkich elementów jak sport czy sprzątanie. Jeśli mieszka się w takich komunach zorganizowanych przez *ruch*, to zazwyczaj oznacza to, że wszystkie twoje potrzeby są zadbane, od jedzenia przez ubranie, po lekarza. Nie musisz się martwić o to, skąd wziąć gaz albo ropę do ogrzania domu.

### **Krawat: Czy internacjoniści żyją razem? Czy są rozproszone w społeczeństwie, czy *ruchu*?**

**Dereń:** Co do innych internacjonalistek i internacjonalistów - jak już wspominałem, nie jest ich tak dużo. Większość z nich przynajmniej przez jakiś czas przebywa wspólnie, uczy się języka, kultury i odbywa inne edukacje ideologiczne mające pomóc zrozumieć to miejsce i *ruch*. Jest kilka różnych miejsc dla internacjonalistów, w których można żyć i pracować. Oprócz wspomnianych przez Kalinę miejsc wyłącznie dla kobiet, są też miejsca koedukacyjne, związane np. z pracą medialną, albo medycyną frontową. Zrozumienie Rożawy wymaga czasu, a zdarzało się w przeszłości, że pojawiały się osoby, które sprawiały spore problemy, więc *ruch* stara się zrozumieć z kim ma do czynienia. Zrozumienie co można samemu zrobić też wymaga czasu. Czasem są jednak problemy ze zmianą struktury i bywa tak, że ludzie utykają gdzieś na wiele miesięcy. Dobrze jest zachować elastyczność i trzeba mieć duże pokłady cierpliwości. Na pewno przebywanie w Rożawie tylko w strukturach zorganizowanych przez *ruch* nie daje prawdziwego obrazu tego miejsca. Daje oczywiście dostęp do bardzo ciekawego fragmentu rzeczywistości. W pewnym sensie jako internacjoniści żyjemy tam nie jak społeczeństwo, ale jak osoby z *partii*, jesteśmy poddawane podobnemu rygorowi, odnośnie np. ubioru, zachowania, czy właśnie struktury dnia i sposobu życia. To daje wgląd w różne ciekawe praktyki, refleksje i uczy kultury rewolucyjnej. Ale z drugiej strony jest się też poddanym propagandzie, spotyka się głównie ludzi już przekonanych, odwiedza się wierne *ruchowi* rodziny poległych itp. Jest też taki problem, że zwykle w tych skupiskach międzynarodowych, na odpowiedzialnych stanowiskach, gdy większość ludzi nie zna jeszcze lokalnego języka, potrzebny jest pomost - osoba lub osoby, które pomogą się porozumieć. Są to zwykle Europejczycy lub Europejki, które nieraz noszą ze sobą własny bagaż i nastawienia do osób międzynarodowych, środowiska z którego pochodzą, a które częstokroć odrzuciły a to może powodować dalsze zaburzenie obrazu tamtejszej rzeczywistości. Czasem *ruch* oddelegowuje je do tego zadania, którego wcale nie mają ochoty robić. Te osoby wpływają na to, jak *ruch* widzi innych internacjonalistów. Część ludzi przyjeżdża do Rożawy i dołącza do kurdyjskiego ruchu - bo np. ruchy z których pochodzą nie dają im tego co potrzebują. Nie dają im wizji rewolucyjnej. Więc przyjeżdżają z idealizacją tego miejsca i *ruchu*, jako takiego, na który nie widzą szans w Europie. Ludzie przywożą więc ze sobą sporo negatywów

i z tych negatywów po prostu stuprocentowo się rzucają w całą propagandę i we wszystko co mówi im *ruch*. Przebywanie w zorganizowanych międzynarodowych strukturach przyczynia się na pewno do kreowania konkretnych wizji rzeczywistości. Więc niektórzy ją chłoną, reprodukują, i w międzyczasie odrzucają rzeczywistość z której pochodzą. Jest sporo słusznej krytyki ruchów zachodnich i warto się z nią zapoznać, ale jest też wiele kwestii, które są przez osoby międzynarodowe przyjmowane niepotrzebnie bezkrytycznie. Niekórzy zaczynają uważać, że wszystko, co kurdyjskie, jest rewolucyjne, i dochodzi do śmiesznych (lub nie) momentów. Pół biedy gdy to dotyczy sposobu parzenia herbaty (których jest wiele!), ale gdy przenosi się to na grunt moralny, to zaczynają się schody. Tak jest np. z dietą bezmięsną. Spotykałem osoby trenujące przed przyjazdem jedzenie mięsa, bo powiedziano im, że wegetarianizm nie będzie możliwy ani stosowny, po czym osoba sama została orędownikiem takiej opcji namawiając do tego innych wegan i wegetarian. Tłumacząc się lokalną kulturą i mówiąc, że weganizm to wyraz zachodniego liberalizmu itp. Potem np. okazuje się, że nawet w samej *partii* nie ma jednogłosu w tym temacie. Öcalan ponad 20 lat temu zachęcał do niejedzenia mięsa i poszanowania życia zwierząt i spotkałyśmy bardzo doświadczonego kadre, który od tej pory nie je mięsa. Jest to zgodne z ekologiczną częścią paradygmatu na którym zbudowany jest *ruch*. Świadomość ekologiczna nie jest jednak mocną stroną tej rewolucji i mimo iż zdarza się, że nawet partyzanci w górach, a szczególnie kobiety nie jedzą tam mięsa mimo trudnych warunków, to po zejściu na pustynne doliny Rożawy czasem zaczynają je jeść. Na pewno są po temu różne powody, wliczając w to zdecydowanie mięsożerną lokalną kulturę, ale z argumentem „żeby nie było problemów z odwiedzaniem rodzin” nie sposób się zgodzić. Nasze doświadczenie jest zupełnie odmienne. Byliśmy tam przez cały czas na diecie wegańskiej i ze społeczną akceptacją tego nie było najmniejszych problemów, a często zdarzało się, że osoby mówiły, że możemy zawsze ich odwiedzać, bo mięso jest dużo droższe niż fasola czy soczewica.

**Kalina:** Znakomita większość kobiet, które przyjeżdżają z zewnątrz do rewolucji, pochodzi z ruchów queerowych. Naprawdę prawie wszystkie kobiety, jakie tam spotkałam, to osoby nieheteronormatywne. Ale stanowisko *ruchu* w kwestii osób LGBT jest znowu takie, że to liberalne zachodnie i kapitalistyczne. Tym większy mam żal do osób, które same pochodzą z ruchów LGBT, że często zamiast walczyć z tymi stereotypami, wypierają się niejako siebie samych, swojej przeszłości, swojej tożsamości i zaczynają powtarzać negatywne oceny *ruchu*. To podejście sprawia, że nie ma postępu w kwestii osób queerowych. Ani w *partii*, ani tym bardziej w społeczeństwie. To jest właśnie niebezpieczeństwo dogmatyzmu, przed którym zresztą przestrzega Öcalan. Że tak bardzo chcesz się dostosować do tej nowej rewolucyjnej rzeczywistości, że wszystko przyjmujesz bezkrytycznie i odrzucasz również te poglądy i wartości, których naprawdę warto bronić.

**Dereń:** Oczywiście tylko napominamy o tych problematycznych kwestiach, bo z drugiej strony oczywiście od osób międzynarodowych można się wiele nauczyć; mają super samozaparcie, ciężko pracują i są skore do poświęceń. To cechy, które mają olbrzymi potencjał rewolucyjny. Środowisko osób międzynarodowych jest zróżnicowane. Przyjeżdża tam mnóstwo naprawdę oddanych rewolucji osób, szczególnie teraz, gdy skończył się okres przyciągający prawaków, byłych wojskowych, czy awanturników chcących zabijać Arabów a głównym zagrożeniem jest druga co do wielkości armia NATO. Ludzie, którzy przyjeżdżają są często rewolucjonistkami, gotowymi ryzykować życie dla sprawy. Wielu zresztą je już tam oddało. *Ruch* zapewnia osobom międzynarodowym duże możliwości rozwoju a lekcje z czynnej rewolucji są nie do przecenienia, ale ważnym jest by wydostać się z bańki i zobaczyć jak się sprawy mają w społeczeństwie.

**Kalina:** Ja najlepiej wspominał czas, w którym zamieszkaliśmy osobno, wynajmując mieszkanie. Zwykle to się nie zdarza, ale w wyniku różnych nieporozumień i zaniedbań zdecydowaliśmy, że to będzie najprostsze rozwiązanie. To była świetna decyzja. Przez pół roku mieszkaliśmy tak, jak reszta społeczeństwa, w takiej dość ubogiej i podejrzanej dzielnicy jednego miasta. Mieliśmy bardzo mało środków i właściwie utrzymywaliśmy się głównie z pieniędzy, które dali nam przyjaciele. Kiedy się wprowadziliśmy, mieliśmy ze sobą tylko ubrania i dwa koce. Kiedy zobaczyli to nasi sąsiedzi, natychmiast przynieśli nam materace, dywany, sprzęty kuchenne i do sprzątania. Musieliśmy wszystko załatwiać przez komunę, więc zobaczyliśmy też w praktyce, jak wygląda pomoc Administracji, np. w kwestii dostaw gazu czy ropy, które są subsydiowane. Kiedy w naszej dzielnicy była awaria prądu, przez 2 miesiące zimą, tak jak nasi sąsiedzi, siedzieliśmy po ciemku, albo w świetle z telefonu komórkowego. Kiedy zapomnieliśmy na czas odebrać ropę do ogrzewania domu, do końca zimy musieliśmy pożyczać baniaczki od sąsiadów, żeby nie zmarznąć ciągle. Kiedy sąsiedzi zgubili kartkę na gaz, oddaliśmy im swój kupon i potem sami nie mieliśmy na czym gotować przez kilka tygodni. Oczywiście sąsiedzi zapraszali nas do siebie, ale się wstydziliśmy korzystać z tego zbyt często, bo ich było kilka dorosłych osób i kilkoro dzieci a nas tylko dwójka (choć mieliśmy stale wielu gości). Posmakowaliśmy też życia w takiej bliskiej społeczności, gdzie wszyscy wszystko o tobie wiedza, co gotujesz na obiad, kto cię odwiedza, kiedy wracasz z pracy. Czasem na dachy spadały pociski z karabinów, wystrzeliwane dla zabawy przez młodzież. Kiedyś obudziła nas wymiana strzałów między zwaśnionymi rodzinami, innym razem trzęsienie ziemi. Ale po raz pierwszy nie byliśmy uprzywilejowani. Nasi sąsiedzi twierdzili nawet, że jesteśmy tutaj najbiedniejsi, bo na nic nas nie było stać, ani na nowe buty, ani na kawał kabla, żeby się podłączyć na dziko do domu obok. To był błąd systemu, że wylądowaliśmy w takiej sytuacji, ale nie



korygowaliśmy go, bo po raz pierwszy czuliśmy się równi. Cierpieliśmy te same niewygodności, co inni dookoła. To jest doświadczenie, którego większość osób międzynarodowych nigdy nie będzie tam miała, bo zwykle jesteśmy w takich ochronnych warunkach. Kiedy latem przez kilka tygodni jest 48 stopni w cieniu, a ty nie masz lodówki, żeby schłodzić wodę, ani klimy, ani nawet prądu, żeby podłączyć wiatraczek. Albo kiedy zimą zabraknie ci ropy, a na dworze jest zero stopni, a w domu niewiele więcej, do tego skończył ci się gaz i nie możesz nawet zagotować herbaty, ani zagrzać wody do mycia, dopiero wtedy rozumiesz, jak trudne jest codzienne życie w tym momencie w Syrii. Za to zawsze mogliśmy liczyć na sąsiadów, zagrzać się u nich, zagotować wodę, zrobić pranie, czy po prostu wpaść na pogaduchy i herbatę. Zimą, żeby zaoszczędzić na ogrzewaniu, sąsiedzi siadali przed domem na ulicy w słońcu, wymieniając się ploteczkami i częstując papierosami. Ktoś przynosił ze swojego domu kawę, ktoś inny herbatę. Latem siadali w cieniu dla ochłody. Wszędzie hordy dzieci grały w piłkę, biegały i łobuzowały. Kozy wyjadały resztki trawy. Przechodziły stada owiec z pasterzami. Życie można powiedzieć nie jest tam lekkie, ani zdrowe, ale jest bardzo towarzyskie.



## **Krawat: Czy możecie powiedzieć coś więcej o tym jak wygląda syryjskie społeczeństwo kurdyjskie?**

**Dereń:** Muszę powiedzieć, że społeczeństwo kurdyjskie w Syrii nie jest specjalnie wyjątkowe. Jest dość konserwatywne i podobnie do innych społeczeństw podatne na wpływy kapitalizmu. Lata pod rządami Assada nie pomogły zbudować w ludziach chęci angażowania się w kwestie polityczne. Rewolucja w Rożawie nobilitowała tutejszych Kurdów. Choć docelowo przedstawiana jest jako rewolucja inkluzywna, a kurdyjskie tereny stanowią mniejszość całego terytorium kontrolowanego przez Administrację Północno-Wschodniej Syrii, Kurdowie skorzystali z niej najbardziej i darzą *ruch* największym zaufaniem. To tożsamościowe połączenie, widzenie przez społeczeństwo rewolucji jako ruchu kurdyjskiego ma swoje różne efekty. U Kurdów powoduje łatwość przyjęcia jej jako swojej, u innych powoduje nieraz brak zaufania. Sam *ruch* stara się to zmieniać, być bardziej inkluzywny dla innych grup etnicznych, ale lata zdrad i efektów wyniszczającej kampanii reżimu, który wspierał jedne grupy etniczne a dyskryminował inne - np. Kurdów przyczynia się do nieufności w społeczeństwie, którą nie zawsze jest łatwo przekroczyć. Każda z grup etnicznych czy wyznaniowych musi myśleć o swoim przetrwaniu, a to przetrwanie w najbardziej pragmatycznym sensie zależy od tego na jaką siłę w regionie postawią. Wiara w siłę Administracji różnie się przedstawia w zestawieniu z siłami reżimu lub innych sił, a ponieważ nie wszyscy rozumieją idee, na których rewolucja się opiera lub nie dla wszystkich wydają się być atrakcyjne - lojalność tych grup bywa krucha. Dlatego u chrześcijan można spotkać portrety Assada, a w niektórych samochodach można spotkać zdjęcia i Assada i Apo wystawiane w zależności od checkpointu, a na południu terenu wciąż aktywnie rekrutuje Państwo Islamskie.

Wśród już przekonanych - czyli np. większości Kurdów (też nie wszystkich) inaczej wiara w idee rewolucyjne będzie się przedstawiała w tych częściach regionu, w których odbywały się działania wojenne, niż w tych, gdzie ludzie nie mieli bezpośrednich doświadczeń wojny - gdzie ludziom żyje się stosunkowo wygodniej. Mimo tego, że widmo pełnoskalowej inwazji ciąży nad każdym miejscem, są strefy, które są bezpośrednio narażone na ataki Turcji czy dżichadystów, i takie, które są "nieco bezpieczniejsze", bo nie zostaną w pierwszej kolejności zaatakowane np. dlatego, że USA ma tam swoje interesy.

W pewnym sensie społeczeństwo północno-wschodniej Syrii jest podobne do polskiego po PRLu. Jest dość apatyczne i mało inicjatywne. Ma miejsce też tzw. *wojna specjalna* (şere taybet). Chodzi o działania bezpośrednich wrogów rewolucji: Turcji, Barzaniego (lojalnego wobec Turcji - kurdyjskiego przywódcy partii KDP, kontrolującego przyległą do granicy z Syrią część irackiego Kurdystanu), czasem odnosi się do działań USA, które przez duże NGOsy wbijają rewolucji przysłowowy nóż w plecy, czy w

końcu do kapitalistycznej propagandy, zatruwającej wyobraźnię młodzieży. Z tym ostatnim w dobie internetu i seriali telewizyjnych jest trudno walczyć. Większość rodzin ogląda tureckie, hinduskie lub arabskie seriale, ma rodzinę na Zachodzie Europy, przez co do osób na miejscu dociera uszmiękowana wizja kapitalistycznego raju. Młodzież ogląda swoich krewnych lub znajomych pozujących przy drogich samochodach i wyobraża sobie, jak wspaniale żyje się w Europie. Niektórzy starają się uczyć języków europejskich, by móc iść do pracy w o wiele lepiej płatnych NGO-sach, by za jakiś czas mieć szansę na lepszy start i może nawet kontakty w Europie. W ten sposób pompując pieniądze w biedny odizolowany region NGO-sy z USA i Europy mają bezpośredni wpływ na lokalną populację. Spotykałem lokalnych ludzi, którzy mówili np, że ich NGO-s zbiera informacje dla CIA i powoduje uzależnienie lokalnej społeczności od jakiejś formy pomocy, ale i tak dla nich pracowali, ze względu na zarobki. To się zdarza, choć administracji udaje się blokować większość szkodliwych NGO-sów.

Ta specjalna wojna na terenach przygranicznych ma swoje konkretne przełożenie, bo gdy nadchodzi widmo ataku naziemnego bardzo ważnym jest by ludzie w miarę możliwości nie uciekali, gdyż opuszczone wioski łatwo jest wrogom zająć. Przy jednej takiej groźbie ataku - z wiosek, którymi "opiekował się" heval Azad nikt nie uciekł i to był wielki sukces. Ludzie zmobilizowali się i organizowali obronę, podczas gdy kilka pobliskich wiosek opustoszało. Z każdym nowym atakiem i stratą terytoriów nadszarpnięta zostaje nadzieja na sukces rewolucji. Uwidaczniają się wtedy też różne postawy ludzi, które mają ogromny efekt na morale pozostałych. Rewolucja żyje dopóki żyją jej idee - a tych ludzie często uczą się z trudem. Cała populacja nie upolityczni się nagle tylko dlatego, że jest lojalna wobec sił postępowych, które przejęły władzę nad obszarem w którym mieszkają. Kształtowanie, rewolucjonizowanie ludności jest też czym innym gdy dzieje się pod okupacją (jak np w Turcji) a czym innym na ziemiach wyzwolonych. Rewolucja polega na ciągłym budowaniu, edukowaniu i jej obronie przed atakami tak fizycznymi jak i ideologicznymi.

**Krawat: Jak sprawa ma się z patriarchatem? - Czy feminizm *ruchu* rezonuje na społeczeństwo, czy jest to widoczne w codziennym życiu?**

**Kalina:** Zaczniemy może od tego, że ruch kobiecy z PWS dystansuje się od feminizmu i dąży do stworzenia własnej definicji walki o wolność kobiet, w duchu antykolonialnym. Feminizm, przy czym ruch kobiet odnosi się tu głównie do mainstreamowego białego feminizmu kobiet z klasy średniej, jest krytykowany m.in. za brak dążeń rewolucyjnych, liberalizm, powierzchowność postulatów. Równocześnie jednak sytuacja kobiet syryjskich pod względem obyczajowym przypomina zapewne sytuację w naszych krajach sprzed 200 lat. I to z dodatkowym elementem społecznej zgody na



morderstwa honorowe kobiet. Kiedy Jagna z „Chłopów” była wywożona na kupie gnoju ze wsi, była to najgorsza kara, jaką ta społeczność była skłonna wobec niej zastosować. W PWS za samo podejrzenie zdrady, romansu (nawet platonicznego przez media społecznościowe), czy podjęcie pracy zawodowej, kobiecie grozi śmierć z rąk jej męskich krewnych i sąsiadów.

Ta rzeczywistość naprawdę zmienia się od początku Arabskiej Wiosny i Rewolucji Syryjskiej w 2011 i 2012. Administracja wprowadziła własne Prawo Kobiet, które wprowadza wysokie kary za zabójstwo kobiet i przemoc fizyczną, daje kobietom prawo do opieki nad dziećmi i alimentów w razie rozwodu, prawo do dziedziczenia, prawo do pracy i wykształcenia, umożliwia rozwiedzenie się (w prawie syryjskim prawo to mieli głównie mężczyźni), ustanawia wiek zamążpójścia na 18 lat (wiek zwyczajowy to 12-14 lat), zakazuje przymuszania do małżeństwa (aranżowane małżeństwa to nadal standard), i pewnego typu małżeństw aranżowanych, które są szczególnie niekorzystne dla kobiet (np. wydanie córki za mąż jako zadośćuczynienie za zabicie kogoś z rodziny jej przyszłego męża). Zakazane zostało również wielożeństwo. Warto dodać, że Prawo Kobiet zostało stworzone przez bardzo szerokie grono kobiet z różnych grup i warstw społecznych i jest nadal konsultowane i zmieniane na bieżąco zależnie od potrzeb.



W porównaniu np. z Kurdyjską Republiką Demokratyczną w Iraku, która jest dużo bardziej opisana w Polsce i ma tu nawet swoją reprezentację dyplomatyczną, gdzie poza targiem kobiety są właściwie nieobecne w przestrzeni publicznej, na ulicach w PWS widuje się dużo więcej kobiet: pracujących, spacerujących bez męskiego opiekuna, wracających ze szkoły. I przede wszystkim prawie połowa osób w Administracji to kobiety, wymaga tego Kontrakt Społeczny, coś w rodzaju naszej Konstytucji.

Powstały instytucje dedykowane kobietom: szkoły artystyczne, kobieca telewizja Jin TV, kobieca komuna filmowa, wioska kobiet Jinwar, w której jest pierwsza prowadzona przez kobiety piekarnia i przychodnia oparta o medycynę naturalną - Şifa Jin, akademie jineologii, które prowadzą badania i warsztaty dla kobiet i co ważniejsze dla mężczyzn, zarówno z *ruchu* jak i ze społeczeństwa. Są lokalne oddziały Kongra Star. Są kobiece oddziały patroli sąsiedzkich HPC. Ma powstać pierwsza Akademia Sztuki dla kobiet. Są oczywiście również kobiece kooperatywy.

Do tego każde stanowisko kierownicze, czy to jest zarządzanie szkołą, szpitalem, kooperatywą czy odpowiednikiem Ministerstwa - jest sprawowane wspólnie przez mężczyznę i kobietę. Czyli nie ma



jednego przewodniczącego/przewodniczącej a zawsze jest dwójka współ-przewodniczących różnej płci. Równoległe do Administracji działa też Ruch Kobiet, który również obejmuje wszystkie elementy życia. Czyli np. jeśli mamy departament ekonomii czy też edukacji, to na wszystkich szczeblach organizacji obok ogólnych komitetów, w których działa co najmniej 40% kobiet, istnieją równoległe komitety kobiece zajmujące się tymi sprawami z perspektywy kobiecych potrzeb.

Inną kwestią jest to, jak rzeczywiście wygląda udział kobiet w tych działaniach. Widziałam miejsca, w których kobiety grały wiodącą rolę, albo takie, w których mężczyźni zostawiali je z najcięższymi zadaniami, zostawiając sobie niemęczącą rolę reprezentacyjną. Ale są też takie miejsca, w których kobiety są używane fasadowo, boją się zabierać głos, a przez swoich kolegów współprzewodniczących są wysyłane do podawania herbaty i kawy.

Szczerze mówiąc to samo mogłabym powiedzieć o niektórych polskich grupach anarchistycznych. W kulturze patriarchalnej kobiety są od dzieciństwa uczone tego, że są głupsze, mają mniej ciekawych rzeczy do powiedzenia i powinny słuchać mężczyzn. Nawet w Europie w grupach lewicowych, gdzie mamy kilka dekad więcej walki z tymi stereotypami, kobietom i osobom z doświadczeniem kobiecości często trudno jest przełamać wstyd i lęk przed reakcją pewnych siebie gości i nawet tutaj są często odsuwane do prac mniej prestiżowych, czy wręcz kuchennych. Różnica jest taka, że ruch kurdyjski narzucił temu niezwykle tradycyjnemu i patriarchalnemu społeczeństwu przewodnictwo kobiet. To znaczy, że rekomendacje Ruchu Kobiet nie są propozycjami, ale mają decydujący głos. I tak jak tutaj, spotyka się to z gwałtowną negatywną reakcją ze strony mężczyzn.

Warto powiedzieć, że nadal w większości rodzin życie płynie starymi torami. Mężczyzna, nawet jeśli nie pracuje zarobkowo, nie wykonuje zazwyczaj prac domowych ani związanych z dziećmi. Często nie weźmie sobie sam nawet szklanki wody. A kobiety, które pracują, muszą pracę domową godzić z pozostałymi zadaniami. Samo to, że kobiety stały się w ciągu tych 10 lat tak widzialne w przestrzeni publicznej, że mają tyle do powiedzenia, że mają w ogóle jakieś prawa, nie można ich już bezkarnie bić, przymuszać do małżeństwa czy zamykać w domu, wywołuje w mężczyznach poczucie krzywdy. „Teraz - mówią - to my jesteśmy opresjonowani. Nie mamy żadnych praw”. Słyszałam to setki razy!

A teraz wyobraźmy sobie, że ruch anarchistyczny wprowadza taką zasadę. Każda grupa musi się składać w 40% z osób niemęskich i dodatkowo powstają w tym samym temacie grupy składającej się wyłącznie z osób z doświadczeniem kobiecości, i to, co zadecyduje taka grupa jest wiążące w tym temacie.

Wyobrażam już sobie te komentarze i te narzekania na niesprawiedliwość i dyskryminację ze strony cis-mężczyzn. Szczerze mówiąc myślę, że to by po prostu nie przeszło, i że pewnie również wiele kobiet protestowałoby przeciwko temu, bo tak jesteśmy socjalizowane, żeby być lojalnymi wobec mężczyzn, a nie siebie nawzajem.

I to jest prawdziwie rewolucyjna twarz tego, co dzieje się w Północno-Wschodniej Syrii. Społeczeństwo zmienia się powoli i pewnie potrzeba jeszcze kilku pokoleń, żeby te zmiany zaszły pod strzechy, ale są stworzone warunki, które umożliwiają i niejako wymuszają tę zmianę. W głęboko religijnym, klanowym i patriarchalnym społeczeństwie Północno-Wschodniej Syrii dla kobiet oznacza to zupełnie nową przyszłość. Wpływa to także na los kobiet w pozostałych częściach Syrii, syryjskie prawo (w sądach reżimowych) zaczęło adoptować niektóre rozwiązania z Prawa Kobiet. Np. zwiększyło znacząco dotychczas tylko symboliczne kary za honorowe zabójstwa, umożliwiło kobietom rozwody i przekazanie opieki nad dziećmi w wypadku rozstania z mężem (do tej pory zawsze dostawał ją mężczyzna, co sprawiało, że wiele kobiet zostawało w przemocowych związkach).

Jest jeszcze jedna znacząca różnica - to Armia Kobiet. Jej istnienie jest w pewnym sensie gwarantem tego, że Prawo Kobiet będzie przestrzegane, bo mężczyźni nie mogą po prostu zrobić puczu militarnego i zagnać kobiet z powrotem do domów. Muszą się liczyć z tym, że kobiety są uzbrojone. Wiele kobiet, również tych starszych, ma doświadczenie z bronią, czy to z pracy w kobiecych oddziałach Asaisz (lokalnej policji), czy HPC (coś w rodzaju sąsiedzkich oddziałów samoobrony), czy z czasów rewolucji syryjskiej, kiedy całe rodziny patrolowały ulice w obawie przed Daesz (ISIS). To daje do myślenia...

**Krawat:** Czy mniejszosci etniczne w regionie są rzeczywiście zaangażowane w *ruch*, czy to tylko propaganda, bo *ruch* jest de facto kurdyjskim ruchem narodowyzwoleńczym?

**Kalina:** Tak jak mówił Dereń, inne grupy religijne i etniczne dołączyły do *ruchu* w ciągu ostatnich 10 lat, natomiast Kurdowie i Kurdyjki organizowały się w konspiracji od lat 90tych i wcześniej. *Ruch* został stworzony przez partię kurdyjską z terenów okupowanych przez państwo Tureckie i ich pierwszym celem do połowy lat 90tych, kiedy to lider *ruchu* ogłosił zmianę paradygmatu, było stworzenie kurdyjskiego socjalistycznego państwa po wyzwoleniu czterech części Kurdystanu. Dodajmy, że spośród starszych towarzyszy, nie wszyscy przyjęli w głębi serca nowy paradygmat: rewolucję bezpieczeństwa i przewodnictwo kobiet. *Ruch* ma koniec końców korzenie komunistyczne. Tak więc nawet teraz, *ruch* działa wanguardystycznie, czyli na czele społeczeństwa, ale też wielu struktur, np. armii, sądownictwa,



ekonomii itd. są właśnie kurdyjskie partyzantki i partyzanci w przeważającej większości z Turcji. To wzbudza kontrowersje, zresztą nie tylko wśród innych grup etnicznych, ale też wśród syryjskich Kurdów.

Z drugiej strony powstają zarówno lokalne osobne oddziały wojskowe, np. mają takie Asyryjczycy, Syriacy i Ormianie (akurat Ci ostatni pod turecką komunistyczną partią TKP/ML / TIKKO), jak i komitety administracyjne. Czyli różne wspólnoty same się zarządzają. W mieście Qamişlo w chrześcijańskiej dzielnicy jest osobna formacja policyjna - Sutoro, a właściwie są dwie, jedna pro-reżimowa, i jedna pro-demokratyczna. Ponieważ postugiwalimy się tylko językiem kurdyjskim, a znakomita większość ludności mówi po arabsku, zawsze prawie nasze rozmowy z osobami z innych grup były zapośredniczone. Tak więc nie mieliśmy takiej swobody rozmowy z lokalnymi osobami, które nie były zaangażowane w rewolucję. A osoby zaangażowane są zazwyczaj przekonane do sprawy.



Weźmy np. chrześcijan. Z jednej strony poznałam kobiety, które pracowały w chrześcijańskim Domu Kobiet, ale też wcześniej przez prawie 10 lat organizowały się w komitecie kobiet syriackich, związanym z ruchem kurdyjskim. One miały bardzo pozytywną wizję *ruchu*. Z drugiej strony przyjaźniliśmy się z ubogą rodziną chrześcijańską (co jest raczej rzadkością, bo chrześcijanie są raczej zamożni), która żyła z uprawy ziemi. Wśród ich przyjaciół byli zarówno pracownicy reżimu, jak i administracji. Nie mieli specjalnego połączenia z administracją. W pewnym sensie ani nic nie zyskali ani nie stracili na tej zmianie. Akurat chrześcijanie mieli się dobrze w czasach reżimu, dlatego też nie koniecznie czują, że administracja daje im coś nowego. Inaczej jest na chrześcijańskich terenach, które zostały odbite z rąk Daesz (ISIS). Dla ich mieszkańców przeważająco kurdyjskie wówczas oddziały YPG i YPJ przyniosły wolność od tortur i strasznej śmierci. Jednak po odbiciu tych ziem, część z terenów została przeznaczona na bazy wojskowe, ponieważ znajdują się na granicy z terenami okupowanymi obecnie przez Turcję. To czasem powoduje napięcia, choć administracja stara się temu zapobiegać.

Jeszcze inna sytuacja jest wśród społeczności arabskiej, która dzięki wieloletniej polityce reżimu, stanowi obecnie większość na tych terenach. Mimo tego, w administracji na wyższych pozycjach Arabowie stanowią mniejszość. Najgorsze prace są wykonywane przez Arabów. Można powiedzieć, że role się odmiały. Do tego pojawiło się mnóstwo wewnętrznych uchodźców z południa Syrii, oni są często w najtrudniejszej sytuacji ekonomicznej, często zajmują się żebraniem i zbieraniem śmieci - robią to również dzieci.

Kurdowie czują, że to ich *ruch* stworzył rewolucję, w pewnym sensie po latach bycia pomiatanymi, czują się teraz lepsi. To oczywiście musi wzbudzać opór innych grup. Do tego arabska społeczność jest politycznie rozdarta, raczej nastawiona na to, żeby dobrze dogadać się z aktualną władzą, niż przekonana ideologicznie do tego typu demokracji. Często najstarszy syn z klanu pełni jakąś funkcję w administracji, a najmłodszy utrzymuje kontakt z reżimem, bo nigdy nie wiadomo, co przyniesie przyszłość.

Muszę podkreślić, że inna jest sytuacja kobiet. To kobiety najwięcej zyskały na rewolucji. Arabskie kobiety, które żyją w arabskich terenach strefy administracji, w Rakce, Tabce, Mimbic - nie mają takich samych praw, jak kobiety z terenów północnych. Istnieje ryzyko, że klany odwróca się od rewolucji i sprzymierzą z reżimem lub co gorsza z ISIS, jeśli będą musieli zaakceptować prawa, które uważają za sprzeczne z ich kulturą i tradycją. Nie akceptują równouprawnienia kobiet i dlatego Prawo Kobiet nie obowiązuje na tych terenach. Za to istnieje Zenobia, arabski odpowiednik Kongra Star, który zrzesza arabskie organizacje kobiece pod przewodnictwem Arabek. Spotkałam kilka kobiet z tamtych rejonów i muszę powiedzieć, że są ogromnie zdeterminowane, żeby poprawić swój los, a kurdyjski ruch kobiecy jest dla nich wzorem i inspiracją.



Zmienia się także procentowo zaangażowanie różnych grup w *ruchu*, coraz więcej Arabek jest nie tylko w organizacjach kobiecych ale też w Armii Kobiet. To jest znowu pokoleniowa zmiana, której efekty

stopniowo będą wpływać na to, jak teraz funkcjonują arabskie rodziny. Być może wraz z coraz większym udziałem społeczności arabskiej w różnych instytucjach, ich podejście do administracji będzie się zmieniało.

To, co administracja robi naprawdę dobrze, to równouprawnienie kulturowe. Wszystkie grupy etniczne i religijne mogą wreszcie bez przesądów obchodzić swoje święta, nauczać dzieci we własnym języku, celebrować swoją kulturę. Dobrym przykładem są nomadzi, którzy prawie porzucili swoje korzenie, stając się społecznością osiadłą. *Ruch* stworzył centrum kultury Pargin, które uczy lokalne osoby zapomnianych tańców, śpiewu, tkactwa, ceramiki itd. Powstają piękne filmy, promujące tę kulturę. Również Jezydzi nie muszą już obawiać się dyskryminacji, chyba pierwszy raz w historii nie grożą im pogromy ani zakazy. Powstała też Rada Ormian, jest próba przywrócenia wypartego prawie języka ormiańskiego, tańców, pieśni. Dużo filmów pokazujących bogactwo kulturowe tego regionu można znaleźć na youtube Hunergeha Welat. Administracja ma zresztą teraz 3 oficjalne języki: arabski, kurdyjski i asyryjski.

Natomiast na ile prawdziwy wpływ np. na kierunek rozwoju administracji mają poszczególne grupy i jak związane czują się z rewolucyjnymi ideami, to nie jest dla nas jasne. Większość ludzi ma pragmatyczny stosunek do tego typu zmian. Jeśli rewolucja nie przynosi poprawy jakości życia, to trudno jej będzie zaszczepić swoje idee. Pojawia się tutaj paradoks rewolucji społecznej, jeśli rzeczywiście oddasz władzę i decyzyjność w ręce ludu, to jest duża szansa, że lud nie będzie miał rewolucyjnych celów. Niestety dobrze ta sytuacja jest rozgrywana przez wrogów rewolucji, np. Turcję, ale też przez USA, Assada czy inne obecne w regionie siły. Doprowadzając na różne sposoby do niezwykle trudnej sytuacji ekonomicznej na tym terenie, równocześnie niszczą zaufanie społeczeństwa do Administracji. Turcja od lat blokuje dwie największe rzeki, Chabur i Eufrat, powodując nie tylko katastrofę ekologiczną, klęskę głodu, ale też energetyczną. W ostatnich miesiącach Turcja zniszczyła większość infrastruktury energetycznej Rożawy, zostawiając zimą prawie całą ludność Rożawy bez prądu, wody, ogrzewania i gazu do gotowania. Niszczyła też silosy ze zbożem, miejsca produkcji żywności, ale też szpitale. Dzieje się to za przyzwoleniem USA i Rosji, które rzekomo pilnują przestrzeni powietrznej w tym regionie. Antykolonialna i antykapitalistyczna rewolucja na Bliskim Wschodzie, która nie wymagałaby interwencji z zachodu i kontrolowałaby własne zasoby np. ropy naftowej, nie jest na rękę żadnym mocarstwom. Wojna jest bardziej lukratywna.

**Dereń:** Chciałbym dodać, że kurdyjski ruch na tej płaszczyźnie dopiero zdobywa doświadczenia. Relacje ze społeczeństwem tak różnorodnym etniczno-religijnie nie stanowią już rzeczywistości w zaborze tureckim, gdzie *ruch* ten kształtował swoje podłoże ideowe. Po licznych czystkach etnicznych społeczeństwo Bakuru jest już nieco mniej różnorodne. Praktyczna praca w tym temacie to stąpanie po trudnym terenie wypełnionym historycznymi zadrami i nieufnością. Po części ta różnorodność na północy Syrii bierze się właśnie z tego, że np. Asyryjczycy, czy Ormianie uciekali przed masakrami i czystkami etnicznymi, popełnianymi często przez zaprzyjaźnione z ówczesnym reżimem klany Kurdyjskie (!). Czas pokaże, na ile wiara w silne podłoże ideologiczne może przeważać nad problematyczną historią w regionie. Szczególnie, że rewolucja konkuruje z Assadem, który od lat prowadzi propagandę autorytarnego państwa jako koniecznej siły, która zapewni pokój między mniejszościami religijnymi czy etnicznymi.

**Krawat:** Jak w ogólnych rysach przedstawia się rewolucja rożawska? W Europie wśród anarchistek odbierana jest często jako rewolucja prawie że anarchistyczna. Jak bardzo idee na których jest oparta odzwierciedlają idee horyzontalne? I jak przedstawia się to w praktyce?

**Dereń:** *Ruch* dba o swój własny wizerunek, w skrócie możnaby mówić, że posługuje się propagandą sukcesu. Inaczej *ruch* przedstawia się ludziom na zachodzie, inaczej rozmawia z Kurdami, inne kwestie będą ważniejsze, mniej ważne lub w ogóle pomijane w zależności od tego z kim *ruch* rozmawia i komu się reklamuje. Tak więc nie jest dziwnym, że anarchistki odbierają rewolucję w Rożawie jako rewolucję anarchistyczną, nie dziwne jest, że owa rewolucja przyciąga sporo osób queerowych, natomiast prawda jest taka, że ani nie jest to rewolucja anarchistyczna, ani kwestie queerowe czy LGBT nie są w niej czymś istotnym. Najłatwiej będzie zrozumieć tę rewolucję jako nieco rozszerzoną walkę narodowo-wyzwoleńczą. Wbrew niektórym opiniom, nie ma tam wielu grup anarchistycznych, choć jest wiele anarchistek, oczywiście mówimy o internacjonalistach, bo wśród lokalnych osób w Rożawie nie spotkałyśmy nikogo kto by się tak określał. Mam wrażenie, że *partia* nie tolerowała by zbyt dobrej konkurencji i mimo, że oczywiście jest tam wiele wspólnie działających różnych organizacji rewolucyjnych, są one o wiele słabsze.

**Kalina:** Problemem jest to, że większość osób, które coś wiedzą o Rożawie, ma wyidealizowany obraz. To prawda, że w skali nie tylko Bliskiego Wschodu, ale i całego świata jest to wyjątkowy sposób organizacji, ale jest cała masa problemów o których się nigdy nie słyszy tutaj w Europie. Mówiąc o nich nie chcemy umniejszać Rożawie. Chodzi raczej o to, że jeśli chcemy myśleć o jakiejś szeroko zakrojonej zmianie



społecznej to musimy też się przygotowywać na różne scenariusze. Rożawa jest takim miejscem gdzie te różne scenariusze są wprowadzane w życie i my widząc i analizując ich błędy nie będziemy skazane na ich popełnianie. Jednak *Ruch* bardzo stara się ukrywać wszystkie swoje pomyłki czy nieidealne sytuacje, przed osobami z zewnątrz. Mimo, że powody po temu są zrozumiałe, dla nas jednak to podejście jest problematyczne, sprawia, że wielu rzeczy nie można się z tego eksperymentu nauczyć. Z kolei osoby, które tam były, zazwyczaj albo nie mówią nic krytycznego, albo powtarzają tę propagandę, bo nie chcą zaszkodzić. Tymczasem Rewolucja ma różne problemy wewnętrzne i oczywiście zewnętrzne.

**Dereń:** ja myślę, że ważne jest zrozumienie czy rozpoznanie **sprzeczności**. W każdej rewolucji mamy do czynienia z mnóstwem sprzeczności, i trzeba nauczyć się rozpoznawać, które z tych sprzeczności są rozwiązywalne, a które powodują, że przekraczamy jakąś czerwoną linię poza którą nie chcemy wykraczać, bo zbyt oddalamy się od własnych wartości. Trzeba mieć swój własny horyzont celu i drogi do celu. Ta droga jest kręta i czasem idziemy pod prąd, aby obejść jakąś wielką przeszkodę i po obejściu tej przeszkody wracamy do wyznaczonej drogi, a czasem obchodzenie tej przeszkody może nas skierować w przystłowiowy las, z którego nie ma powrotu. Myślę, że samo podejście do sprzeczności jest dość ważną kwestią dla anarchistek chcących urzeczywistnić zmiany w społeczeństwie. Mamy tendencję albo do czystych teoretycznych rozważań i w związku z tym bycia skazanym na maleńkie grono dobrze rozumiejących tę samą nawet bardzo radykalną wizję osób, albo jakiegoś kompletnego kompromisu - na takiej zasadzie, że gdy nie da się uratować czystości ideowej, to w ogóle cokolwiek się nie zadzieje to jest dobrze i idee się porzuca. Nie namawiam do kompromisów. Punktem wyjścia w moich oczach musi być coś przeciwnego - kwestionowanie zastanego porządku i mechanizmów, które noszą w sobie ziarna hierarchii, które koniec końców wykiełkują w coś przeciwnego niż byśmy sobie życzyły. To, czego nauczyła nas ta podróż, to krytyczne zaangażowanie, pomimo tych sprzeczności i różnic. Tylko tak, będziemy mogły wnieść swoje trzy grosze i nie tracić historycznych szans, które się przed nami pojawiają. Jak dobrze będzie je można wykorzystać, będzie zależało od tego ile pracy włożymy w przygotowanie i siebie i społeczeństwa.

Rewolucja w Rożawie nie jest anarchistyczna, nie jest komunistyczna, jest swoja, posiada różne elementy nie pasujące do żadnego z powyższych. Historycznie *ruch* ukształtował się jako komunistyczny i sporo zapożyczeń z tych mechanizmów ciągle funkcjonuje. *Ruch* ma dużą zdolność adaptacyjną, prowadzi analizy, dyskutuje i rewiduje swoje pozycje. To żmudny proces i nie będąc jego częścią nie da się powiedzieć na ile jest to proces demokratyczny, ale na pewno ma on miejsce.



**Kalina:** Takie sprzeczności, które z naszej perspektywy były najabrdziej widoczne, to wanguardyzm *ruchu*, który sprawia, że trudno do końca powiedzieć, ile jest tak naprawdę tej horyzontalności i demokracji. Można też powiedzieć, że oficjalnie DAAPWS nie jest państwem, ale ma coraz więcej sutrktur quasi-państwowych. Kolejną kwestią jest decyzja *ruchu*, żeby nie prowadzić redystrybucji ziemi i bogactwa, nie atakować własności prywatnej. W tym sensie rewolucja jest antykapitalistyczna w założeniach, ale na tym etapie nie w praktyce. Brak jest alternatywy dla systemu kapitalistycznego, co przy szalejącym od kilku lat kryzysie sprawia, że coraz większa część społeczeństwa ubożeje, a równocześnie powstaje nieliczna klasa wyższa i średnia, która się na kryzysie bogaci. Dużo się mówi w propagandzie o kooperatywach, ale w rzeczywistości one stanowią jedynie kilka procent ogólnego dochodu. Większość dochodu nadal pochodzi ze sprzedaży ropy naftowej, która jest używana do generowania prądu, wydobywania wody, ogrzewania/chłodzenia i oczywiście samochodów. Ropa jest bardzo zanieczyszczona a jej wydobycie jest na tyle prymitywne, że powoduje to też ogromne zanieczyszczenie środowiska. W tym kontekście nie można naprawdę mówić o tym, że rewolucja jest ekologiczna, mimo że ekologia jest w założeniu jej trzecim filarem. Brak jest programów socjalnych, wspierających ubogich (poza niewielkimi subsydiami na chleb, gaz i ropę), służba zdrowia jest prawie w

całości prywatna, leki są drogie i trudno dostępne, wielu chorób nie da się tam wyleczyć, bo brak sprzętu i specjalistów. Jak już mówiłam wcześniej, kwestia równości kobiet też tak naprawdę nie obejmuje wszystkich społeczności i wszystkich terenów w taki sam sposób. Nie istnieją prawa dziecka, mnóstwo dzieci pracuje, zamiast chodzić do szkoły, a kary fizyczne są normą. Nie ma co nawet marzyć o prawach zwierząt i nie będę opowiadać o tym, w jak strasznych warunkach te zwierzęta żyją, jakie jest podejście ludzi do nich. *Partia* prowadzi pertraktacje i utrzymuje relacje zarówno z reżimem, jak i z Rosją i USA. Lewica syryjska do tej pory oskarża *ruch* kurdyjski, że po wybuchu Arabskiej Wiosny w Syrii nie wsparł on opozycji, a raczej „dogadał się” z Assadem. Problematiczne jest też podejście do internacjonalistów, którzy według *ruchu* powinni przede wszystkim spełniać rolę propagandową. Z jednej strony *ruch* twierdzi, że chce dążyć do rewolucji światowej. Z drugiej jednak dąży do utrzymania jak najlepszych relacji z rządami różnych państw i często odcina się od działalności internacjonalistów, którzy wrócili do domu i organizują się przeciwko tym rządóm. W obliczu wojny w Ukrainie *ruch* nie wydał ani jednego wspierającego oświadczenia wobec ludu Ukrainy, a internacjoniści, którzy byli wcześniej w Rożawie a potem brali udział w walkach w Ukrainie, mają zakaz ponownego wjazdu do Rożawy. Mogłabym mówić cały dzień o rzeczach, które nie działają, są bulwersujące albo moim zdaniem prowadzą w złą stronę. Ale równocześnie do każdej z tych kwestii należałoby dodać długie wytłumaczenie, z czego one wynikają. DAAPWS jest otoczona wrogami, mnóstwo wrogów próbuje ją również osłabić od środka, wliczając w to ukryte komórki ISIS, szpiegów Tureckich, szpiegów Irackich, i działalność rządów Rosji i USA. Wielu z tych kwestii nie da się po prostu rozwiązać bez zmiany sytuacji geopolitycznej. Embargo i ciągła groźba inwazji Turcji zmuszają *ruch* do skierowania prawie całej uwagi na obronę tego terenu. To sprawia nie tylko, że ekonomia jest nakierowana na wojsko, np. większość dostępnych miejsc pracy jest albo w wojsku albo w policji albo w służbach specjalnych. Ale również trudno jest prowadzić wojnę w sposób zdecentralizowany, to więc też popycha administrację w stronę większej centralizacji i to w rękach wojskowych. Równocześnie *ruch* jest świadomy wielu z tych problemów i małymi krokami próbuje je adresować. Ale w sytuacji nieustającej wojny jest to niezwykle trudne.

Jeśli chodzi o nasze postrzeganie tamtejszej rewolucji, to będąc z kraju post-socjalistycznego, widzimy jak wiele tych elementów, które teraz np. ta rewolucja przybrała - jest podobnych do tego, co się działo w ZSRR i widzimy to jako niebezpieczeństwo, natomiast *partia* tego nie widzi.

**Krawat:** czyli ta taka marksistowska przeszłość *ruchu*, ona jest dalej obecna w tym współczesnym jego wydaniu? Bo tak naprawdę wszyscy mówią o tym demokratycznym konfederalizmie, o wpływie Bookczina itd. a z tego co mówicie jakby ten marksizm był dość głęboko zakorzeniony...

**Dereń:** ja powiem tak, organizacja przeszła transformację z marksizmu na swoją własną drogę w latach 90tych. Teoretycznie *partia* ma teraz nowy paradygmat, są te trzy filary: kobiety, ekologia i oddolna demokracja, demokratyczny naród itd. i one na jakimś poziomie funkcjonują. Natomiast sam *ruch* jest organizacją, która jest właściwie organizacją wojskową - zorganizowaną wojskowo-hierarchicznie. Jak się ich zapytasz, to ci powiedzą, że nie są marksistami, że mają swoją krytykę marksizmu...

**Kalina:** A niektórzy starsi powiedzą, że są.

**Dereń:** No właśnie, w *ruchu* są różne osoby... Jest cały wielki, długi proces edukacji ideologicznych, które trzeba przejść, żeby w ogóle się móc poruszać w tym paradygmacie, żeby go zrozumieć i naprawdę weń wejść. Na pewno czuć wpływy marksizmu u różnych osób, natomiast sama ideologia od tego marksizmu ucieka i go krytykuje. Można też mówić o tym, że członkowie *ruchu* tworzą pewnego rodzaju odrębną klasę. Możliwe ją nazwać klasą rewolucyjną.

**Kalina:** Tak jak w Polsce w czasie komunizmu, tak w Rożawie osoby z *partii* mają nieco inny standard życia, niż reszta społeczeństwa. Oczywiście w przeciwieństwie do PRLu, to są te osoby, które też najczęściej giną na froncie, to są te osoby, które poświęciły swoje życie rodzinne, ślubowały poświęcić całe życie walce. Ale z drugiej strony to jest widoczne dla osób ze społeczeństwa, że osoby z *partii* np. jeżdżą lepszymi samochodami, mieszkają w lepszych mieszkaniach, mają zawsze dostęp do gazu, do ropy, do takich rzeczy, które dla reszty społeczeństwa są trudno dostępne.. To buduje pewnego rodzaju rozdzźwięk między *ruchem* a społeczeństwem. Jest dużo takich elementów, kopiowanych świadomie czy nie komunistycznych sposobów organizacji np. dość oldschoolowe podejście do propagandy, które naprawdę nie działa.

Tymczasem *partia* u swego zarania zbudowała swoją pozycję w społeczeństwie kurdyjskim na dokładnie przeciwnych metodach. Na byciu z ludu, na wyrzeczeniach, biedzie, którą cierpieli nawet bardziej niż ludzie ze wsi, bo mieli tylko to, co ktoś im ofiarował. Byli zawsze wśród ludzi, mieszkali po różnych domach. Teraz, w Rożawie to jest niemożliwe, bo zdarzało się, że różni agenci zabijali osoby z *partii*,



odwiedzające rodziny. To sprawia, że dystans między *partią* a społeczeństwem rośnie - jest to też forma wojny z rewolucją.

Np. kiedy mieszkałam z tymi młodymi dziewczynami ze szkoły artystycznej, dostawałyśmy bardzo małe wsparcie na wyżywienie, praktycznie kończyło się w pierwszym tygodniu. Nie miałyśmy ropy, żeby się ogrzewać zimą, nasz dom był zniszczony, nie miałyśmy drzwi na podwórze, więc zawsze było bardzo zimno, nie działało tam światło, nie miałyśmy ciepłej wody, nie mogłyśmy robić prania. Tymczasem nasze przełożone z *partii* mieszkały w nowiusieńkim mieszkaniu i w każdym pokoju miały piecyk na ropę. Kiedy jedna z nich nas odwiedziła, skrytykowała nas, że nie mamy kawy dla gości. A my nie miałyśmy nawet jedzenia dla siebie, że nie wspomnę o kawie, która jest towarem luksusowym. Szczerze mówiąc, to ja większość tych luksusowych towarów, jak proszek do prania, olej czy ryż, po kryjomu wynosiłam z pracy i przynosiłam do domu, bo inaczej byśmy ich nie miały, bo byłyśmy komuną cywilną a nie partyjną. To pokazuje, jak bardzo niektóre osoby z *partii* są teraz oderwane od rzeczywistości, z powodu warunków, w jakich żyją. Nie wiedzą, z jakimi problemami boryka się społeczeństwo, często wydaje im się, że ludzie narzekają i przesadzają, bo ich warunki materialne są inne.

**Dereń:** *Partia* też jest nie równa. Gdy spotykasz ludzi, którzy spędzili 25 lat - 30 lat w górach - to jest zupełnie inna energia. Inne wartości, sposób rozmowy, kultura rewolucyjna jest naprawdę wysoka u tych osób. Jest duża otwartość, akceptacja i zrozumienie różnych rzeczywistości. Jest ciekawość. To jest niesamowite być przy tych osobach, które są rewolucjonistkami od dekad. Natomiast mnóstwo ludzi o długim rewolucyjnym stażu zginęło też podczas wojny. Problem jest taki, że ten *ruch* jest masowy, potrzebuje masy, potrzebuje ludzi. Zginęli wartościowi ludzie, zrobiły się luki, przez to też, że rozszerzył się też front - przyszli nowi ludzie - to już nie są ci sami, którzy przesiedzieli dekady w górach. Nie są tak wyedukowani, nie mają tych doświadczeń, potrzebują głębokich wewnętrznych przemian. Organizowanie społeczeństwa na wyzwolonych terenach to też zupełnie inna praca niż partyzantka i działania wojenne.

*Partia* widzi też te problemy. Rozwiązali problem korupcji komunistycznej w ten sposób, że jak jesteś kadrą, to nie masz żadnej własności prywatnej. Natomiast *partia* ma własność kolektywną i to co posiada często jest do twojego użytku. Generealnie wszystko co masz mieści w plecaku. To są osoby gotowe umrzeć w każdym momencie. To oddanie trzeba podkreślić.

I w przeciwieństwie do innych rewolucji komunistycznych, ten *ruch* jest bardzo elastyczny, sam się analizuje i naprawia. Ale przy takiej skali to zajmuje bardzo dużo czasu.

**Krawat:** Czy w Polsce możliwa by była taka rewolucja? Czy jeszcze ktokolwiek myśli o rewolucji?

**Kalina:** Może zacznijmy od tego, czym w ogóle jest rewolucja. Mamy nieco spłycone wyobrażenie o rewolucji jako o przewrocie zbrojnym. A tymczasem zapominamy, że rewolucja wymaga bardzo długiego przygotowania. W wypadku ruchu kurdyjskiego to było 40 lat. Pracy, która większość czasu można by porównać raczej do pracy u podstaw niż do powstania. W tym sensie rewolucja to raczej Pozytywizm niż Romantyzm, raczej Siłaczka i Doktor Jydym niż Konrad Wallenrod. Oczywiście walka zbrojna jest ważna, ale taka potrzeba jest tylko jej małym elementem. Główną podstawą myśli o rewolucji jest myślenie, że system można i trzeba zmienić. To co widzę jako problematyczne, to to, że teraz wiele części ruchów adaptuje się do systemu. Już niewiele kto ma taki plan, czy myśli o takiej całkowitej przemianie, ani o tym jak to robić.

**Dereń:** To co pokazuje nam rewolucja w Rożawie, to to, że rewolucja to niekończący się proces, na wszystkich płaszczyznach życia. W społeczeństwie zmiany nie dokonają się z dnia na dzień - to pierwsza lekcja dla niecierpliwych anarchistek nastawionych na szybkie efekty swoich działań. Rozbrojenie państwa to dopiero początek. Dalej czeka nas żmudna praca zmian konserwatywnego społeczeństwa. Im więcej pracy włożonej w przygotowanie rewolucji tym łatwiej będzie później, ale łatwo nie będzie.

Nie będę teraz tu dokonywał kompletnej analizy ruchu anarchistycznego w Polsce, ale powiem jedynie, że ogólnie brakuje nam perspektywy rewolucyjnej. Pokutuje poczucie, że ponieważ jest bardzo źle, to dobrze jest zrobić cokolwiek, i najpierw mamy jakieś gotowce do powtórzenia, robimy wydarzenia z których mamy nadzieję że coś samo wyniknie, ale nie bierzemy za to odpowiedzialności. Ludzie angażują się po uszy w jakieś kwestie i albo się wypalają, albo odchodzą. Brakuje nam wyjścia poza gaszenie pożarów. Brakuje prostych analiz otaczającej nas rzeczywistości, ewaluacji, ustalania celów, rozumienia ich w szerokiej perspektywie. Brakuje ludzi. No i brakuje nam wspólnoty walki. Dzielenia życia i walki na każdej płaszczyźnie. Najbardziej jednak brakuje wiary w możliwość zwycięstwa. I to jest to co zabiera nam taką możliwość. Bez wiary w rewolucję nie będzie rewolucji. To jedna z lekcji, jaką przywozimy z Rożawy. Trzeba myśleć pozytywnie, planować i działać. Dokonać rewolucji w swoim charakterze. Trzeba stworzyć kulturę rewolucyjną.

**Krawat:** A co wg was tam działa, co można w jakiś sposób wykorzystać? Poza entuzjazmem, zaangażowaniem?

**Kalina:** Tak jakbyśmy mieli na sucho mówić, podsumowując: jest ta kwestia **samoorganizacji kobiecej**, jest ta idea - dlaczego warto się osobno organizować. Dlaczego tam się w ogóle kobiety organizują osobno od mężczyzn? Z jednej strony tam to wynika z tego, że to jest Bliski Wschód i ze względów kulturowych, żeby *ruch* był szanowany przez społeczeństwo, po prostu musi tak być, że kobiety są oddzielne od mężczyzn, żeby nie było podejrzeń, że „źle się prowadzi”. Ale ten sposób organizacji jest też przydatny myślę tutaj w Europie i w ogóle w każdej kulturze, która wywodzi się z kultury patriarchalnej. Kobiet w różnego rodzaju ruchach, o ile nie jest to ruch feministyczny czy queerowy, jest niewiele. Zwłaszcza tutaj na wschodzie Europy. Często są też na marginalizowanych pozycjach. I często też nie wspierają się nawzajem. Po prostu system patriarchalny jest zbudowany w taki sposób, żeby łamać kobiecą solidarność. W naszej kulturze jest cała masa propagandy i krzywdzących stereotypów, które mają wzbudzać raczej rywalizację między kobietami niż współpracę. Wystarczy spojrzeć na baśnie, na filmy, całą kulturę popularną, którą się nas karmi od dziecka. Myślę, że ruch feministyczny tak naprawdę od dawna dąży do tego, żeby kobiety się solidaryzowały ze sobą i wspólnie walczyły o zmianę tego systemu. Tylko, że w P-W Syrii jest to podstawą działania całego *ruchu*. Cały *ruch* musi to zaakceptować, że sprawa patriarchy jest centralną osią walki. To wynika z analizy filozoficznej i historycznej Öcalana. Że u podstaw kapitalizmu, u podstaw państwa, w ogóle samej idei hierarchii - leży podejście patriarchane. To jest element, o którym warto powiedzieć troszeczkę więcej, bo nie chodzi tylko o oddzielne organizowanie się różnych płci, ale też o pracę nad relacjami, np. nad relacjami mężczyzn z mężczyznami. W jaki sposób mężczyźni cedują na kobiety kwestię wsparcia emocjonalnego. Dlaczego sami ze sobą nie potrafią rozwiązywać takich kwestii i w jaki sposób to umacnia ich własny patriarchy. Albo np. w jaki sposób patriarchy krzywdzi też mężczyzn. Trudno by było, żeby kobieta przyszła do grupy mężczyzn i powiedziała - patriarchy was krzywdzi, bo robi wam to i to i to. To jest kwestia, którą mężczyźni muszą sobie sami w swoim gronie przepracować.

Z drugiej strony muszą to sobie też przepracować kobiety. W jaki sposób w społeczeństwie patriarchalnym kobiety są podporządkowywane poprzez to, że są ze sobą skłócone. Często kiedy rozmawiam z anarchistkami o tej samoorganizacji bez mężczyzn, słyszę od nich, że one tego nie potrzebują, że dobrze się dogadują ze swoimi kolegami w grupach, że u nich nie ma patriarchy albo że one nie doświadczają tam złego traktowania. Równocześnie z grup anarchistycznych odchodzi bardzo dużo kobiet i osób queer, które nie czują się tam dobrze, które nie chcą powielać maczo sposobów

komunikacji albo nie mają siły się przebijać z tematami, które są dla nich ważne. Uczymy się, że żeby przetrwać w *ruchu*, same musimy być patriarchalne. I często nie dajemy wsparcia innym kobietom w grupach, żeby z nich nie odchodziły. Pobyt w PWS był pod tym względem szczególny dla nas obojga, bo większość czasu spędziliśmy organizując się osobno, ponieważ ja po przyjeździe automatycznie stałam się częścią ruchu kobiecego. I myślę, że wiele kobiet wyjeżdża tam właśnie w poszukiwaniu tego siostrzeństwa, tej niesamowitej siły. Ale, jak wszystko w rewolucji, okazuje się, że to nie jest łatwa droga. Dopiero organizowanie się i życie z samymi kobietami uświadomiło mi, jak daleką mamy i ja osobiście mam drogę przed sobą.

To znowu nie jest tak, że Öcalan sam to wymyślił. Jak ktoś nie boi się filozoficznych rozważań, to bardzo ciekawie pisze o tym np. Sylvia Federici. O tym, jak zmuszenie kobiet do posłuszeństwa i piętnowanie ich przyjaźni i solidarności było potrzebne do wprowadzenia kapitalizmu. To jest coś, co stosowali zarówno biali kolonizatorzy w Afryce, jak i klasa rządząca w Europie i z czego konsekwencjami mierzymy się do dziś. Dlatego w pewnym sensie jest to rewolucyjne samo w sobie, to rozpoznanie, że u podstaw kapitalizmu i w ogóle hierarchii, z którymi chcemy walczyć, stoi właśnie patriarchy. Myślę, że jako anarchiści i anarchistki powinniśmy wziąć to sobie do serca!

To założenie wpływa też na całą organizację struktur w P-W S. Ruch Kobiecej jest niezależny od ruchu ogólnego. Tylko ruch kobiecej może podejmować decyzje w sprawie kobiet i kropka. Ruch ogólny może tylko zaakceptować ich wnioski. Natomiast nie może ich zmieniać, kwestionować. To nie działa w obie strony, bo ten, kto ma władzę, zwykle nie chce się nią dzielić, tak jest zarówno w domu jak i w życiu publicznym. Gdyby to mężczyźni mieli decydować o kwestiach dotyczących kobiet, ich pozycja zapewne zbyt szybko by się nie zmieniła. Natomiast wbrew temu, co sobie mogą wyobrażać mężczyźni, kobietom nie zależy na tym, żeby ich teraz w odwecie pognębić. Zależy im na własnej wolności.

**Dereń:** Ta pozycja leaderska, którą ma Öcalan - on sam ją kwestionuje i przygotowuje od lat, żeby oddać ją tej części kobiecej. Żeby oddać ruchowi kobiet przewodnictwo w całym ruchu kurdyjskim i w rewolucji. W *ruchu* jest takie rozpoznanie, że kobiety są grupą opresjonowaną i my nie jesteśmy w stanie zrozumieć pewnych rodzajów opresji, które dotyczą kobiet. Kobiety muszą same rozwiązywać i decydować o kobiecych kwestiach. To jest to, co wszystkie kobiety w ruchu kurdyjskim zawdzięczają Öcalanowi [śmiech]. To jest bardzo też podkreślane.



To jest ciekawe i wydaje mi się dobrym kierunkiem patrzenia na sprawy polityczne - intersekcjonalne i zgodne z anarchistycznymi ideami. Dać prawo osobom opresjonowanym w pewien sposób, który nie jest rozumiany przez inne osoby, nie opresjonowane w ten sposób - do decydowania na temat tych kwestii, które ich dotyczą. Patriarchat dotyczy całego naszego życia, więc generalnie wypadłoby dać tą przestrzeń na wyznaczanie kierunku walki w tym miejscu, co nie znaczy, że mężczyźni nie mają żadnej pracy do wykonania.



**Kalina:** To też wymusza na kobietach ten intersekcjonalizm, bo nie zajmują się tylko kwestiami tradycyjnie kobiecymi . Ruch kobiecy musi też zająć się kwestią edukacji, ekonomii, wojska, sprawiedliwości... Kwestia kobieca nie jest tylko kwestią feministyczną w takim rozumieniu jak w europie zachodniej się to rozumie. Każdy aspekt życia społecznego jest również częścią walki kobiet.

Wydaje mi się, że w ogóle potrzebna nam jest taka analiza - dlaczego jest tak mało kobiet w grupach anarchistycznych, albo jakie pozycje kobiety w nich zajmują? Chociaż widzę, że to się powoli zmienia. Teraz np. w Warszawie wydaje mi się, że może nawet stopniowo idzie w stronę większości kobiet.

Oczywiście taka zmiana wzbudza też opór. Z kolei bardzo często kobiety przejmują te patriarchalne modele działania. np. raczej wchodząc we współzawodnictwo niż wspieranie się nawzajem, raczej stawiając na silną jednostkę, niż wspieranie grupy. To są modele patriarchalne. My czasem powielamy te sposoby działania, bo widziałyśmy, że to jest jedyny sposób, żeby się przebić w tych grupach. Jak dołączasz do takiej grupy w której jest dużo agresywnych koleś, którzy krzyczą na siebie, to uczysz się, żeby mnie usłyszeli to ja też muszę rozpychać się łokciami i krzyczeć. I później powielasz ten sposób działania. Widziałam to też w Rożawie, również wśród Kurdyjek z *ruchu*. Wszystkie dorastamy w kulturze patriarchalnej. Ale to nie jest sposób działania, który daje głos osobom, które są nieśmiałe, albo słabsze itd. Gdy rozmawiam z osobami z innych krajów ze środowiska anarchistycznego, z kobietami, czy z osobami nie męskimi - to widać, że to nie są problemy tylko polskie. Czy na wschód, czy na zachód, czy to jest USA, czy Skandynawia, te tematy cały czas wracają. Często zakłada się, że jak ktoś jest anarchistą to już nie jest patriarchalny. Niektórzy zresztą powiedzą, że to jest ta sama walka, ale niektórzy nawet nie uznają walki feministycznej jako części walki anarchistycznej. Ta analiza jest zbyt płytka, bo koniec końców nie zajmujemy się wykorzenianiem czy zmianą tych postaw, nie szukamy tych innych metod, tylko mówimy - ok takie metody działania są spoko. Nie analizujemy, dokąd nasz ruch poprowadzi taka próba centralizacji, która wiąże się właśnie z patriarchalnymi metodami działania, taka kultura przemocy.

**Dereń:** Ja myślę, że tu się pojawia temat **kultury rewolucyjnej**. U nas ten brak kultury jest też bardzo patriarchalny. Feminizm ma swoją markę i jest traktowany oddzielnie, jako coś zupełnie innego, gdzie można włączyć różne postawy feministyczne, liberalne czy mainstreamowe - tak jest upraszczany i rozumiany, często też w takiej formie jest odrzucany. Łatwo znaleźć jakieś punkty w konkretnych postawach, które można skrytykować z perspektywy anarchistycznej, albo odrzucić całkowicie. Natomiast nie mówimy wiele na temat wykorzenienia problemu patriarchy, tego co leży u podstaw naszych zachowań. Nie uda nam się rozmontować tych formy opresji, jeśli będziemy je traktować jako problem nieanarchistyczny, bo one należą do innego zbioru problemów. Oddzielanie tych kwestii pomaga bardzo utrzymać ten porządek patriarchalny, pomaga w tym, żeby te postawy się reprodukowały.

**Krawat:** A poza tymi kwestiami patriarchalnymi, jakie są inne narzędzia używane przez *ruch*?

**Dereń:** Od początku istnienia *ruchu* prawie 50 lat temu po dzień dzisiejszy podstawą organizacyjną są kolektywy. Chodzi o komuny, w których prowadzi się życie kolektywne, gdzie dzieli się z towarzyszkami

walki zarówno codzienność jak i pracę organizacyjną. To umożliwia wyjście poza tę sferę, gdzie oddzielone są rzeczy personalne od politycznych. Chodzi o to, żeby móc nawzajem kształtować swój charakter, tworzyć osobowość rewolucyjną. To wszystko może brzmieć bardzo komunistycznie, ale spójrzmy na to, jak kolektywy działają u nas. Jeśli spotykamy się tylko raz czy kilka razy w tygodniu, żeby omówić plan działania, czy jakoś podzielić się pracą, to tak naprawdę mało się poznajemy i mamy małą szansę, żeby na siebie nawzajem wpływać. Brakuje nam też metod i w ogóle nastawienia, że takie coś ma sens. Z kolei nawet jeśli mieszkamy razem, to mamy i wspieramy zachowania indywidualistyczne. Każdy/a angażuje się tylko na tyle, na ile jest wygodnie. Zanika w nas poczucie odpowiedzialności i nikt nas nie rozlicza z zadań. Pretekstem do nadmiernej troski o własną wygodę stają się doświadczenia - choć nie zawsze nawet własne - działania w grupach, w których żyje się czy pracuje politycznie w tyranii wydajności, gdzie nikt o siebie nawzajem nie dba. Choć oczywiście to się zdarza, trzeba szczerze spojrzeć, czy nie jest to politycznym wytłumaczeniem dla swojej wygodnej postawy. Jeśli nie możemy dogadać się z kimś w grupie - odchodzimy albo dążymy do tego, żeby taka osoba odeszła. To zresztą znowu widać w skali całego ruchu [anarchistycznego]. Są wśród nas bardzo duże podziały, ale nie dążymy do ich rozwiązania, raczej każdy opowiada się po stronie swoich znajomych i nie słucha politycznych argumentów. To sprawia, że nasze środowisko jest wewnętrznie bardzo podzielone i w efekcie bardzo nieskuteczne.

Znowu wracamy do tej kwestii podstawowej, czy zależy nam na rewolucji czy na aktywizmie?

Ruch kurdyjski uznał, że żeby zmienić społeczeństwo, trzeba najpierw zmienić siebie. Stąd idea pewnego rodzaju kodeksu etycznego, sposobu życia i działania, w którym na pierwszym miejscu są potrzeby walki i moralna czystość w *ruchu*. To **kultura rewolucyjna**. I to jest to, czym wyróżniali się spośród innych grup i też w społeczeństwie. Ludzie rozpoznawali ich po tym, jak odnosili się do nich, jak odnosili się do siebie nawzajem. Kultura rewolucyjna to podstawa działania. Ale to jest coś, co trzeba w sobie też pielęgnować i stworzyć. A żeby móc budować charakter rewolucyjny to musimy mieć dużą płaszczyznę wspólnego działania, wspólnego życia, żeby móc te rzeczy nazywać i pomagać sobie nawzajem.

Pożytecznym narzędziem jest **tekmil** - wraz z krytyką i samokrytyką. Tekmil jest rodzajem ustrukturyzowanej ewaluacji, takim jakby zebraniem całej grupy, w czasie którego poważnie podchodzimy do swojego procesu kolektywnego i do swojego rozwoju. Zdajemy sprawozdanie z tego, co się działo, z zadań, prac. Oraz przekazujemy samokrytykę i krytykę dla innych osób. W czasie teknilu

wszystko się dzieje na zasadzie krótkich komunikatów, krytyk się nie powtarza i z krytyką się nie dyskutuje. Ty masz krytykę przyjąć. Nawet, jeśli krytyka jest niesprawiedliwa, powinieneś przyjąć ją do siebie, zapisać sobie na kartkę papieru i patrzeć na nią dopóki nie zrozumiesz przynajmniej jakiegoś ziarna prawdy, które może poprawić twój charakter. To jest narzędzie, które jest bardzo ciekawe. Oczywiście nie musimy go powielać stuprocentowo i myślę, że jesteśmy bardzo nieufni wobec siebie nawzajem, szczególnie jeśli chodzi o krytyki to będzie bardzo ciężkie do uniesienia, bo ludzie się boją krytyk. Będąc w różnych kolektywach miałyśmy doświadczenia przemocy związanej z krytyką, która nie służyła rozwojowi a raczej polegała na miażdżeniu innych osób, albo walce z przeciwnym zdaniem za pomocą wszelkich możliwych metod, np. zwalczania kogoś politycznie przez krytykę osobistą. Natomiast tam patrzy się na to jako na proces rozwoju kolektywnego, poważnego podejścia do swojego istnienia politycznego, nie jako jednostka, lecz jako część grupy. Tekmil umożliwia całej grupie ruch do przodu i rozwój. Każdy kto wygłasza krytykę musi pomyśleć, w jaki sposób ubrać ją w słowa, żeby nie wywołać przeciwnego efektu. Celem krytyki jest pomoc Krytyka nie ma być karą czy upustem dla gniewu albo frustracji. Poźniej trzeba wziąć odpowiedzialność za swoją krytykę, pomóc osobie, żeby się zmieniła. Jak się sami przekonałiśmy, zmiana przychodzi powoli i jest bardzo trudna...

**Kalina:** Innym narzędziem jest **analiza osobowości**. To jest oczywiście coś, co robi się grupowo i znowu celem jest zmiana swojego charakteru, żeby był jak najbardziej rewolucyjny. Mówiąc w dużym skrócie, chodzi o to, żeby zobaczyć, jakie cechy naszej osobowości są liberalne, kapitalistyczne, patriarchalne itd., ale próbując to zrozumieć od strony swojej przeszłości, historii rodzinnej, ale też historii i tradycji kraju, kultury, religii czy ruchów, których jesteśmy częścią. Chodzi o to, że wychowując się w rzeczywistości np. hierarchicznej, nieświadomie powielamy różne wzorce, nasz system wartości, nasze sposoby zachowania, myślenia, odczuwania, zostały ukształtowane przez system, który chcemy obalić. Żeby ta walka w ogóle była możliwa, musimy wykorzenić ten system ze swojego życia i współżycia, na jego miejsce tworząc nowe wzory.

**Dereń:** Zaczęliśmy tam się zastanawiać nad tym, jak bycie z Polski przekłada się na cechy charakteru, co pomaga być lepszym rewolucjonistą np. z tych cech, a co przeszkadza? Myślę, że to jest bardzo ciekawe - w zestawieniu z innymi ludźmi, np. z Kurdami czy Niemcami. Ten *ruch* ma np. taką, znaną z socjalistycznej przeszłości tendencję, z czego wynika też wspomniana kwestia propagandy, że oni czarują rzeczywistość. Jak się ich zapytasz „jak jest?” To zawsze powiedzą, że jest dobrze, bo chcą, żeby było dobrze. To coś Polakom zupełnie obce. My mamy tendencje do tego żeby np. spotkać się i marudzić i strasznie krytykować i widzieć wszystko bardzo negatywnie. I to jest coś w czym się świetnie



czujemy, natomiast to też sprawia, że ludzie nie mają do nas zaufania. Albo tracą nadzieję, albo się demoralizują. Też sposób, w jaki przekazujemy krytykę, nie zawsze jest dobrze odbierany. Dobrze jest znaleźć jakiś sposób na to, żeby jednak to zaufanie budzić. Zaufanie jest podstawą w ogóle myślenia o rewolucji. My jako Polacy jesteśmy bardzo nieufni, wszystko widzimy bardzo negatywnie, wszędzie się dopatrujemy tego, że ktoś nam robi krzywdę - to jest coś co jest bardzo polskie..

**Kalina:** Było tam też trochę innych osób z Europy Wschodniej w tym czasie, kiedy my tam byliśmy i my wszyscy mieliśmy konflikt z *partią*, z ideą hierarchiczności. Myślę, że to też pokazuje jakieś takie cechy tego regionu. To że ludzie np. są bunczuczni, że nie lubią się podporządkowywać.. i to jest w pewnym sensie duży potencjał rewolucyjny, ale niesie ze sobą też pewne problemy. A tym problemem jest to, że my nie chcemy nigdy wszystkie iść w tą samą stronę (śmiech). Ani nie lubimy oczywiście, kiedy ktoś nami dowodzi. Więc to ma swoje plusy i minusy, ale warto to widzieć. np. analizować jakieś problemy, które powstają w trakcie organizowania tego ruchu, właśnie też trochę z tej perspektywy takiej historycznej.

**Dereń:** Szczególnie jeśli *partię* reprezentuje jakaś dogmatyczna osoba np. z Zachodu (śmiech). Są zachowania dogmatyczne, które części z nich można zarzucić, ale my też musimy zrozumieć jak jest w tym nasza rola i czy ta niechęć nie dzieje się automatycznie, z założenia, stereotypu i nie czy jest szkodliwa, czy bierze się np. z wyuczonej pozycji ofiary.

Moim doświadczeniem przynajmniej jest, że byłem krytykowany za negatywizm, za brak wiary. My potrzebujemy żeby nazywać rzeczy po imieniu. Potrzebujemy, żeby ktoś powiedział - to jest do dupy, możemy to zmienić, ale to jest do dupy. Jak mi ktoś mówi, że to jest świetne, chociaż ja widzę że jest do dupy, to mnie to nie przekona. Raz, że mnie to nie przekona, ja jeszcze będę na to negatywnie reagował. I to jest właśnie ten zgrzyt, ta sprzeczność, która się między nami a *ruchem* nieraz uwidaczniała. My mamy potrzebę, żeby ludzie mówili o rzeczach, które nie działają, bo wtedy ufamy, że ruch jest szczerzy, otwarty na nas, chce się zmieniać, i że możemy mieć jakiś wpływ na to. Natomiast gdy ktoś ci mydli oczy to od razu się dystansujesz. I też coś w ten sposób tracisz. My też na tym dużo tracimy, na nie przyjmowaniu tej wiary. Trzeba znaleźć gdzieś jakąś drogę pomiędzy propagandą a wieczną krytyką, a to nie jest łatwe i wymaga pracy nad sobą oraz większej otwartości w *ruchu* na krytykę i doświadczenia osób z różnych kultur.

Oczywiście, żeby takie narzędzia działały, trzeba mieć na początku jakąś **uwspólnioną bazę ideologiczną**, tam to się dzieje przez różne edukacje. To jest coś co w naszych kolektywach występuje w znikomym stopniu. Albo mamy kolektywy, które są ściśle działaniowe, czyli spotykamy się żeby ugotować zupę, pomagać uchodźcom albo przygotować demo. Natomiast mało wtedy jest rozwoju wewnętrznego, ideologicznego, często nie wiemy, czy mamy nawet takie same podstawy ideowe. Jak mamy różne bazy ideowe, gdy nie mamy **uwspólnionych wartości**, to jest bardzo trudno powiedzieć - słuchaj ty według mojej bazy ideowej robisz coś nie tak, bo osoba może zawsze odpowiedzieć, że zgodnie z jej wartościami nie widzi problemu w swoim zachowaniu. To wszystko wymaga długich procesów, które są możliwe, kiedy się mieszka razem. To jest coś, co chcielibyśmy promować. Tworzenie kolektywów politycznych, które mieszkają razem, które żyją wspólnie. Razem działają ale też dyskutują i tworzą podstawy ideologiczne swojego działania. Z braku tego **uwspólnienia** wynika potem wiele problemów, wiele rozłamów, zarówno w kolektywach jak w ogóle w całym środowisku.



**Kalina:** Dla mnie kultura rewolucyjna, to jest coś na co wszyscy się zgadzamy, ale też coś co w sobie wytwarzamy i w ten sposób każda osoba, którą spotykasz, w pewnym sensie wiesz czego się po niej spodziewać. Ok, zdarzają się oczywiście wyjątki, jak wszędzie, ale one są jakimś indywidualnym odchyleniem od normy. Będąc tam, wiedziałam, że jeśli jestem jakoś związana z tym ruchem, to są rzeczy, na które mogę liczyć. Np. to, że każda osoba będzie się odnosić do mnie z szacunkiem. To jest

coś czego ja tu nie mam. Nie mam w naszych ruchach takiego poczucia, że się szanujemy nawzajem, bo czasami wystarczą najmniejsze różnice poglądów, żeby ludzie zwracali się do siebie zupełnie bez szacunku, zaczyna się wojna na argumenty a nie ma takiego poczucia - ok może się bardzo różnymi w poglądach, ale mimo wszystko się szanujemy, bo mamy to samo poświęcenie dla sprawy.

W ogóle sama idea poświęcenia to coś co zostało w jakiś sposób zarzucone. Oczywiście są osoby, które poświęcają swoje życie, żeby robić różne rzeczy dla idei, osoby, które pracują bardzo dużo na rzecz różnych inicjatyw. Ale w PWS to jest założenie - pracujemy dla rewolucji. Każda osoba z *ruchu*, którą spotykasz - porzuciła swoje życie, żeby się temu oddać. Ja nie mam może takich oczekiwań tutaj w Europie, my też nie jesteśmy w takiej sytuacji - nie jesteśmy narodem na skraju eksterminacji i mamy inną motywację do walki, ale zbyt wiele osób na pierwszym miejscu stawia swoje życie prywatne. To sprawia, że nawet najprostsze rzeczy się nie udają. Nie da się zbudować ruchu rewolucyjnego w ten sposób. Myślę jednak, że za wysoko stawiamy indywidualizm. Sama dyskusja na temat indywidualizmu jako wartości anarchistycznej, jest już bardzo trudna.

Dlatego chcemy mówić o życiu komunalnym. To jest to czego się tam uczymy, osoby z Europy i innych kontynentów - jak żyć razem. Oni nie żyją tam w taki sposób jak żyje się w skłotach, że każdy ma swój pokój i spotykamy się w kuchni, tylko wszystko robimy razem. Czyli śpimy razem w jednym pokoju, w jednym pokoju pracujemy, jemy razem. W ogóle spędzamy czas wspólnie. Wspólnie sprzątamy, wspólnie się uczymy, wspólnie robimy projekty. To jest naprawdę trudne dla osób wychowanych w Europie, przyzwyczajonych do tego, że może od dzieciństwa spały osobno w pokoju, ale to bardzo zmienia twoje podejście do towarzyszek i do idei jaką jest życie wspólnotowe, co to jest wspólnota, co to znaczy dzielić się z kimś. Nie chcę mówić o braku własności prywatnej, ale o takim poczuciu, że jesteś gotowa oddać wszystko innym osobom, które tego potrzebują, nie masz z tym poroblemu, bo wiesz, że są obok inne osoby, które zrobią to też dla ciebie. Problemem u nas jest to, że nie mamy tej bazy, poczucia celu, nie czujemy, że ktoś nam też pomoże. Czasami czujesz, że jesteś tym frajerem. To ja zawsze zarywam noce jeżdżąc na skipa, albo myję naczynia.. wiesz jak to wyglądało na różnych skłotach. Nawet robienie dyżurów, żeby posprzątać raz w miesiącu, czy zmyć po sobie naczynia, to jest wielkim problemem. Natomiast w kulturze rewolucyjnej to jest oczywiste, że nie zostawiasz brudnych naczyń, bo nie chcesz, żeby twój towarzysz czy towarzyszka musiała to robić za ciebie - robisz to dla kolektywu, nie dla siebie. To jest coś, czego mi tutaj bardzo brakuje. Wiesz, nigdy w życiu nie sądziłam, że będę się przyjaźnić ze stalinistami. Ale tak się stało. Spotkałam tam osoby, które są stalinistami, ale jako towarzysze są bardzo oddanymi osobami. Gdybym miała komuś swoje życie zaufać, powiedzmy w takiej sytuacji

kryzysowej czy wojennej, to z całą pewnością powierzyłabym je jednej z tych osób, natomiast osobie ze środowiska tutaj, która twierdzi - ja jestem anarchistą - niekoniecznie. Bo niekoniecznie czuję, że ta osoba stanie tak naprawdę za mną, zaryzykuje dla mnie swoje życie, podzieli się ze mną ostatnią kromką chleba.

**Krawat: No właśnie, na ile ta kultura rewolucyjna jest obecna w społeczeństwie? Zastanawiam się, czy ona może powstać tylko w społeczeństwie, które jest w konflikcie i zagrożeniu, czy może zaistnieć też w sytym społeczeństwie bez zagrożenia, również wśród aktywistów?**

**Kalina:** W pewnym sensie ta kultura rewolucyjna tam jest oparta na lokalnej kulturze gościnności, wspólnego życia. Więc tak, jest obecna w społeczeństwie, choć tam ma również inne podstawy. Na Bliskim Wschodzie takie życie komunalne to jest norma, tak się tam żyje, także w rodzinach. W tym sensie nam jest podwójnie trudno, bo w Polsce żyliśmy w jednej izbie może dwa, trzy pokolenia temu. Inaczej to znosimy. Jesteśmy też przyzyczajone do pewnej samodzielności, niezależności. Walczyliśmy o nią przecież jako kobiety od stuleci. Do tego żyjemy w kapitalizmie, który mówi nam od dziecka, że jedyną wartością jest twoje osobiste szczęście. Więc też nie chodzi nam o to, żeby kopiować ten model kolektywny jeden do jednego. Ale są już w Europie różne kolektywy zainspirowane Rożawą, zakładane czasem przez osoby, które tam były, które praktykują nieco luźniejsze formy kolektywizmu. Np. z jakimś miejscem i czasem osobistym, gdzie nie musisz się mierzyć 24/7 z życiem kolektywnym, ale jednak musisz też wychodzić ze swojej strefy komfortu. Używające narzędzi ruchu kurdyjskiego. To prawda, że w naszych warunkach rewolucja raczej nie podniesie naszego poziomu życia. Wręcz przeciwnie. Być może rzeczywiście potrzebny jest jakiś poważny kryzys, żeby ludzie tutaj chcieli iść w taką stronę, mówię tu zarówno o aktywistach jak i o szerszym społeczeństwie. Taka kultura gościnności istniała przecież też u nas. Pamiętam jeszcze za czasów komuny. Kto nie chodził do sąsiadki na obiad, albo nie stał dla kogoś w kolejce? To była przecież norma, że sobie pomagaliśmy nawzajem. W Rożawie też widać, że wraz z postępem kapitalizmu, rozwarstwianiem się społeczeństwa, ta kultura zaczyna również powoli się wycofywać.

Więc czy jest to możliwe, żeby to tutaj zbudować? Myślę, że tak. Doświadczenie takiego życia zostawia wielką tęsknotę, nawet jeśli czasami było to nieznośne i męczące. Żyjąc w ten sposób, nawet mniej rygorystycznie, można się bardzo dużo nauczyć i przezwyciężyć różne swoje niekolektywne, egoistyczne odruchy, które są u nas normą. Mimo tego, że tak często denerwowała mnie ta wymuszona wspólnotowość, to wiele z tych rzeczy po prostu weszło mi w krew i stało się dla mnie nową normą.



Zrozumiałam, czemu przez wiele lokalnych osób, my z "Zachodu" jesteśmy postrzegani jako skrajnie niegrzeczni i źle wychowani. Po powrocie sami byliśmy w szoku, jak nieprzyjazne jest nasze środowisko, które przecież znamy. Jak mało mamy do siebie serdeczności czasem i kultury gościnności. Jak np. czasem odwiedzasz kogoś, a nikt ci nie zaproponuje nawet szklanki wody do picia. Tam, jeśli jesteś głodna, to nie robisz sobie jedzenia, tylko dla wszystkich. To samo z napojami, nie wstawiasz wody na jeden kubek tylko od razu na dzbanek dla wszystkich. Jeśli przyjeżdżają goście, rzucasz wszystko, co robisz i idziesz wstawić herbatę. Ok, to sprawia, że wszystko dzieje się bardzo powoli, ale za to możesz liczyć na to, że nikt nie da ci być głodną czy spragnioną. Obcy ludzie zaproszą cię do domu na obiad, jeśli będziesz przechodziła przed ich oknami. Musiałam wielokrotnie wzbraniać się przed osobami, nie z *ruchu*, tylko biednymi osobami ze społeczeństwa, które chciały mi kupować nowe buty, bo moje według nich były już niegodne noszenia. Albo chciały oddać mi własne ubrania. To są może drobiazgi, ale składają się na to, czy czujesz, że możesz polegać na kimś, na *ruchu*, na ludziach dookoła, czy tylko na sobie. I jeśli raz tego doświadczysz, to wiesz, że to ma głęboki sens. Nie tylko rewolucyjny, także osobisty.

**Dereń:** Myślę, że w ludziach istnieje potrzeba przynależenia do wspólnoty. To, że czasem wydaje się inaczej, jest formą kryzysu. Żeby kultura rewolucyjna mogła zaistnieć w sytym społeczeństwie, syte społeczeństwo musi dostrzec kryzys w jakim świat się znajduje. Musi się widzieć częścią ludzkości wraz z opresjonowanymi jej warstwami, zdegradowaną planetą, musi widzieć swój własny kryzys w relacjach międzyludzkich i zdrowiu psychicznym jednostek. Co i raz to zdarzają się większe i mniejsze kryzysy dotyczące szerszą masę ludzi. Oczywiście, żyjąc w kapitalizmie, żyjemy w ciągłym kryzysie, który dzięki różnym mechanizmom staje się dla części ludzi niewidoczny. Są jednak wydarzenia, które stanowią furtkę do otwarcia oczu. Nie mamy innego wyjścia jak wykorzystywać te furtki i działać, a w międzyczasie edukować. Do tego potrzebna jest dobra analiza i plan działania, by nie trwonić energii bo nas na to po prostu nie stać.

Musimy sprawić - żeby słowo anarchizm znowu reprezentowało wartości. Wydaje mi się, że żeby móc budować zaufanie społeczne, potrzebujemy bazę wśród ludzi, i to słowo anarchizm - musi się z tym łączyć, z jakimiś postawami - właśnie poświęceniem, postawami wobec życia, z gotowością na akcję, z gotowością do rewolucji po prostu. U nas anarchizm w tej chwili jest taką etykietką, którą każdy może sobie przypiąć kiedy chce - i to kompletnie nie musi nic znaczyć. Jak ktoś mi mówi, że jest anarchistą, to ja nie wiem, kim on jest. Wydaje mi się, że tą potrzebę wypracowania swoich wartości - to jest coś co można stamtąd przywieźć. Jedną z głównych rzeczy, którą oni zawsze mówią na edukacjach, to są ich

moralne postawy. Oni muszą być zaakceptowani przez społeczeństwo. np. przychodzą do domów, muszą zachowywać się tak, żeby budzić zaufanie wśród ludzi. To jest podstawa. Można oczywiście się tu bardzo dużo spierać z tym, jak daleko można się posunąć, żeby być akceptowalnym przez społeczeństwo i nie zatracić jakichś wartości, których społeczeństwo jeszcze nie akceptuje - np. tu wchodzi kwestia LGBT. Są więc też pewne czerwone linie, które należy wyznaczyć i zachować - i cisnąć, sprawiać, żeby społeczeństwo się też zmieniało, nie tylko tkwiło w miejscu ale nas też akceptowało. Jest w tym coś, co wydaje mi się, że szczególnie wraz z pankrokiem popchnęło nurt anarchistyczny w drugą stronę. Ten anarchizm u nas jest czasem bardzo subkulturowy. Natomiast jeśli myślimy o rewolucji, to myślę, że warto spróbować innego podejścia.

**Kalina:** Jak już mówimy o rzeczach, które warto stamtąd brać, którymi warto się inspirować. Oni (*ruch*) zawsze mówią, że musisz spojrzeć na korzenie walki w swoim kraju. Jedną z podstaw teorii Öcalana jest **teoria dwóch rzek w historii społeczeństwa**. Jest rzeka demokratyczna i jest rzeka państwowa. Śmialiśmy się, że wszystkie edukacje zaczynają się od słów: „5000 lat temu...”, bo wtedy powstało pierwsze państwo sumeryjskie, czyli protopaństwo, pierwsza organizacja hierarchiczna społeczeństwa. W teorii *ruchu* wcześniej istniała tylko rzeka demokratyczna, ale 5000 lat temu powstała rzeka państwowa - rzeka związana z hierarchią, opresją, władzą, patriachatem. To jest ta rzeka, którą zazwyczaj tylko widzimy w naszej historii. To jest też to, co historia zapisuje. To jest historia władców, wojen, podbojów itd. Natomiast, według *ruchu*, cały czas w historii istnieje ten nurt demokratyczny, który obejmuje wszystkie rebelie, powstania, walki antykolonialne, walki klasowe, walki feministyczne, walki osób LGBT. To jest ta historia, do której my powinniśmy sięgnąć, jako do naszych korzeni.

W Europie wiele osób odrzuca swoje korzenie, prawie cała radykalna lewica europejska polega na odrzuceniu własnej tożsamości, może poza takimi miejscami jak Katalonia. My nie chcemy być Polakami. Stąd się bierze też to, że chcemy bardziej międzynarodowo się określać. Ja jestem anarchistką, nie polską anarchistką. Ale społeczeństwo potrzebuje też czegoś pozytywnego, nie możesz przyjść do ludzi i mówić im - „jesteś Polakiem - Polska to gówno, dołącz do nas”. Ludzie chcą być dumni ze swoich korzeni, ze swojej historii. W tym sensie myślę, że to jest bardzo inspirujące w takim kraju jak Polska, który tak naprawdę ma korzenie w 90 % chłopskie, właśnie odwoływać się nie do tej historii narodowej (co robi prawica): AK i NSZ, huzarzy i sarmacja, powstania przeciw zaborom i szlachta. To nie jest historia naszych przodków. Tradycyjnie państwo i wszelkie formy państwowości były zawsze wrogiem ludów, żyjących na tych terenach. Myślę, że to jest to do czego naprawdę warto się odwoływać, do historii powstań, rebelii, różnych sposobów, w jakie zawsze staraliśmy się uniknąć poddawania się

władzy, co myślę też skutkuje takimi cechami charakteru - Polaka cwaniaka. To jest bardzo inspirujące i bardzo budujące, kiedy popatrzysz na swoją historię i pomyślisz - nie utożsamiam się z żołnierzami wyklętymi, ale utożsamiam się z chłopami którzy robili rebelię, albo z kobietami, które walczyły o swoje prawa.

Dużo osób przyjeżdża do Rożawy z takim założeniem, że my nic tu w Europie nie osiągnęliśmy, ale kiedy przyjeżdżasz tam jako kobieta, to widzisz, że jednak osiągnęliśmy bardzo dużo. Prawa wyborcze prawami wyborczymi, ale to, że kobieta może samodzielnie mieszkać, żyć, mieć relacje z kim chce bez ślubu, pracować, to jest niesamowite osiągnięcie w skali świata tak naprawdę. Jak zobaczysz w jaki sposób żyją tam kobiety, to że tam za rozmowę przez telefon czy FB z jakimś chłopakiem możesz zostać zabita przez rodzinę, nie dlatego nawet, że z nim flirtowałaś, ale dlatego, że uraziłaś honor rodziny. Cały czas jesteś pod kuratelą mężczyzn ze swojej rodziny, mimo tego, że jest ta rewolucja, mimo tego, że się bardzo dużo już zmieniło i kobiety zyskują coraz więcej wolności. Ale to jest bardzo długa droga.

Tymczasem polskie i europejskie kobiety odwały ogromną pracę, którą zazwyczaj w anarchistycznych kręgach postrzega się jako walkę klasy średniej. Często słyszę, „a tam, kobiety wywalczyły sobie prawa wyborcze, były liberalne...” Tak naprawdę o swoje prawa kobiety walczyły w sposób bardzo bojowy. Mnóstwo też kobiet angażowało się w walkę zbrojną. W Polsce to akurat często było związane z walką narodowo-wyzwoleńczą, przez rozbiory itd., ale np. w PPSie były kobiety zamachowczynie. Inną kwestią jest to, że my więcej wagi przykładamy do walki zbrojnej niż do innych form walki. To jest ta nobilitacja, „o, kobieta zamachowczynie to jest coś” ale kobieta która zorganizowała np. komunikację między różnymi rozbiorami i przetrzymała broń, informacje i była szpiegiem, to już nie jest takie atrakcyjne. A kobieta, która zajmowała się rodzinami osób uwięzionych, organizowała sierocińce i tajne komplety, to już w ogóle nie ma co mówić. To już w ogóle nie jest walka. To też jest patriarchy w naszym wartościowaniu, postrzeganiu co jest prawdziwą walką a co nie jest. Jakoś zawsze się okazuje, że to, co kobiety robiły, nie jest uważane za walkę. (śmiech). Myślę, że to jest element który warto zapożyczyć, to szukanie korzeni walki, i to jest coś co może nam pomóc w organizowaniu się ze społeczeństwem. Koniec końców nie jest możliwe zmienić ustrój czy system nie pracując ze społeczeństwem. Oczywiście w pewnym sensie to się już dzieje. W ostatnich latach wyszło mnóstwo książek o historii ludowej, a ruch feministyczny od dziesięcioleci próbuje mówić o historii widzianej oczyma kobiet. Chodzi mi raczej o to, że osoby, które chcą walczyć o zmianę systemu, mogą w tym znaleźć dużo inspiracji i sposób na porozumienie ze społeczeństwem.

Musielibyśmy bardzo długo mówić, żeby przywołać z większą dokładnością wszystkie narzędzia, których używa ruch kurdyjski, a które możemy zaadoptować tutaj. To, co powiedzieliśmy do tej pory, to jedynie zarys. Mamy nadzieję, że ktoś się tym zainspiruje i będzie zgłębiać te tematy.

Dla podsumowania tych ciekawych założeń i praktyk: walka z patriarchatem (wewnętrznym i zewnętrznym), jako podstawa walki z kapitalizmem i państwem, kolektywne życie i organizowanie się, narzędzia takie jak krytyka/samokrytyka, analiza osobowości, kultura rewolucyjna i *hevalti* (roboczo nazwijmy to przyjaźnią rewolucyjną), edukacja i u wspólniona ideologia i metodologia, oraz długoterminowy plan, w którym praca ze społeczeństwem jest kluczowym elementem. W ogóle jako osoby nastawione raczej anarchistycznie niż centralistycznie, musimy też zastanowić się nad tym, jaki jest nasz stosunek do wanguardyzmu, który przecież jest formą relacji hierarchicznej. W jaki sposób, jako anarchistki, możemy organizować się z ludźmi, którzy mają inne poglądy, w którym momencie inspiracja do naszych metod zamienia się w narzucanie i kontrolę, jak z drugiej strony nie popaść w populizm, który zmieni naszą walkę z radykalnej i anysystemowej, w reformistyczną lub wybiórczo konserwatywną, co widać np. w tendencjach niektórych rzekomo anarchistycznych ruchów lokatorskich czy pracowniczych do wykluczania osób transpłciowych, czy walki osób LGBT. Pod tym względem oczywiście ruchy prawicowe, zawsze będą bardziej skuteczne, bo dla nich hierarchia i liderstwo nie są problemem. To my musimy wymyślić, jak zachować nasze antyautorytarne idee, kiedy wyjdziemy poza nasze własne grono. W tym sensie zbawienne może okazać się polska buńczuczność i nienawiść do każdej władzy i przywódców. To są cechy, które powinniśmy w mądry sposób pielęgnować, równocześnie przywracając poczucie wspólnotowości.

**Krawat: Co chcielibyście powiedzieć na koniec? Ostatnie słowo?**

**Kalina:** Chciałabym powiedzieć, że rewolucję w PWS warto wspierać i warto też odwiedzać. Po pierwsze nie da się czegoś zmienić z wygodnej pozycji krytyki i obserwatora. Jeśli chcemy, żeby ta rewolucja szła w dobrym kierunku, to musimy się zaangażować. Nie koniecznie tam na miejscu, też tworząc silny ruch rewolucyjny tutaj, który może być partnerem do rozmowy z *ruchem* tam.

Po drugie jest to coś, co dzieje się teraz, dzieje się stosunkowo blisko, jest to wyjątkowa szansa, żeby obserwować, uczyć się, brać udział w żywej - a nie wyidealizowanej, papierowej, wymyślonej - rewolucji. Być może najbliższe lata będą ostatnimi latami rewolucji w PWS. Turcja przyjęła strategię nisko intensywnych ataków, które powoli wykrwawiają Rożawę. To jest przygotowanie gruntu pod atak



naziemny. Dla większości ludzi tam, zwłaszcza dla kobiet i różnych mniejszości etnicznych, inwazja Turcji, albo powrót reżimu, oznacza utratę wszelkich wolności, praw, zdobyczy demokratycznych. Na podbitych terenach Turcja prowadzi bezwzględną turkizację, wysiedla ludność, terroryzuje, zabija, porywa, wycina drzewa oliwne i doprowadza do katastrofy ekologicznej, której skutki będą odczuwalne przez wiele następnych pokoleń. Kurdystan jest kolebką naszej cywilizacji, większość uprawianych przez nas roślin została wychodowana właśnie tam. Jednak teraz ta zielona wyspa (Cezire), w wyniku działania Turcji zamienia się w pustynię. To naprawdę piękna idea, żeby właśnie to miejsce było teraz kolebką oporu przeciwko kapitalizmowi. Ale bez naszego wsparcia, tutaj i tam, rewolucja może nie przetrwać.

**Dereń:** Ostatnim słowem tego zbyt długiego wywiadu niech będzie słowo o nadziei, bo rewolucja w Rożawie jest i chce być nadzieją. Przy czym nadzieja, o której tu myślę, to nie ta pasywna, gdzie się czeka na cud, ale aktywna, taka, w której bierze się odpowiedzialność, gdzie samemu czy samej właściwie staje się nadzieją. Trzeba ją oczywiście czasem karmić małymi lub większymi zwycięstwami. Im większa wiara w ostateczne zwycięstwo, tym większa epa do działania. Jeśli się dobrze zorganizujemy to sama wytworzona kultura rewolucyjna, czy forma organizacji może pomóc nam przetrwać w ciężkich chwilach. Ten system, choćby nie wiem jak niepokonywalny się wydawał - musi upaść, bo jest po prostu nieludzki.



**Zdjęcia wykorzystane:**

**Str 3 - Demonstracja kobiet przeciwko uwięzieniu Abdullaha Öcalana - Qamişlo 2022, ANF News**

**Str 4 - Şehid Şevger Ara Makhno**

**Str 6 - Pogrzeb ofiar zamachu w Pirsûs (Suruç) | Ulice Farqîn (Silvan), turecki Kurdystan, lato 2015**

**Str 7 - Mala Jin Derik, 2021**

**Str 8 - Centrum Społeczne we wsi Hasud, 2022, Zdjęcie: Kalina i Dereń**

**Str 10 - Wieś Carudi | Zbiory cebuli we wsi Carudi, 2021, Zdjęcia: Kalina i Dereń**

**Str 15 - Newroz 2023 w Qamişlo w dzielnicy Enteriye, Zdjęcie: Kalina i Dereń**

**Str 18 - Kobiety w Wiosce Kobiet Jinwar**

**Str 19 - Kooperatywa - Piekarnia w Wiosce Kobiet Jinwar**

**Str 22 - Çarşema Sor - Jezydzki Nowy Rok, 2022 | Akiu - Asyryjski Nowy Rok, 2022, Zdjęcie: Ali Ali**

**Str 23 - Kobiety Północno-Wschodniej Syrii, Zdjęcie Clara Moore**

**Str 27 - Rocznicą Rewolucji, Zdjęcie: Mauricio Centurion**

**Str 34 - Edukacja Jineoloji, Zdjęcie: Jineoloji.eu**

**Str 39 - Protest Kobiet w Północno-Wschodniej Syrii**

**Str 48 - Kobiety z Mimbic, Zdjęcie: Jineoloji.eu**



[rewolucjabw.noblogs.org](http://rewolucjabw.noblogs.org) || [rewolucjabw@riseup.net](mailto:rewolucjabw@riseup.net)